



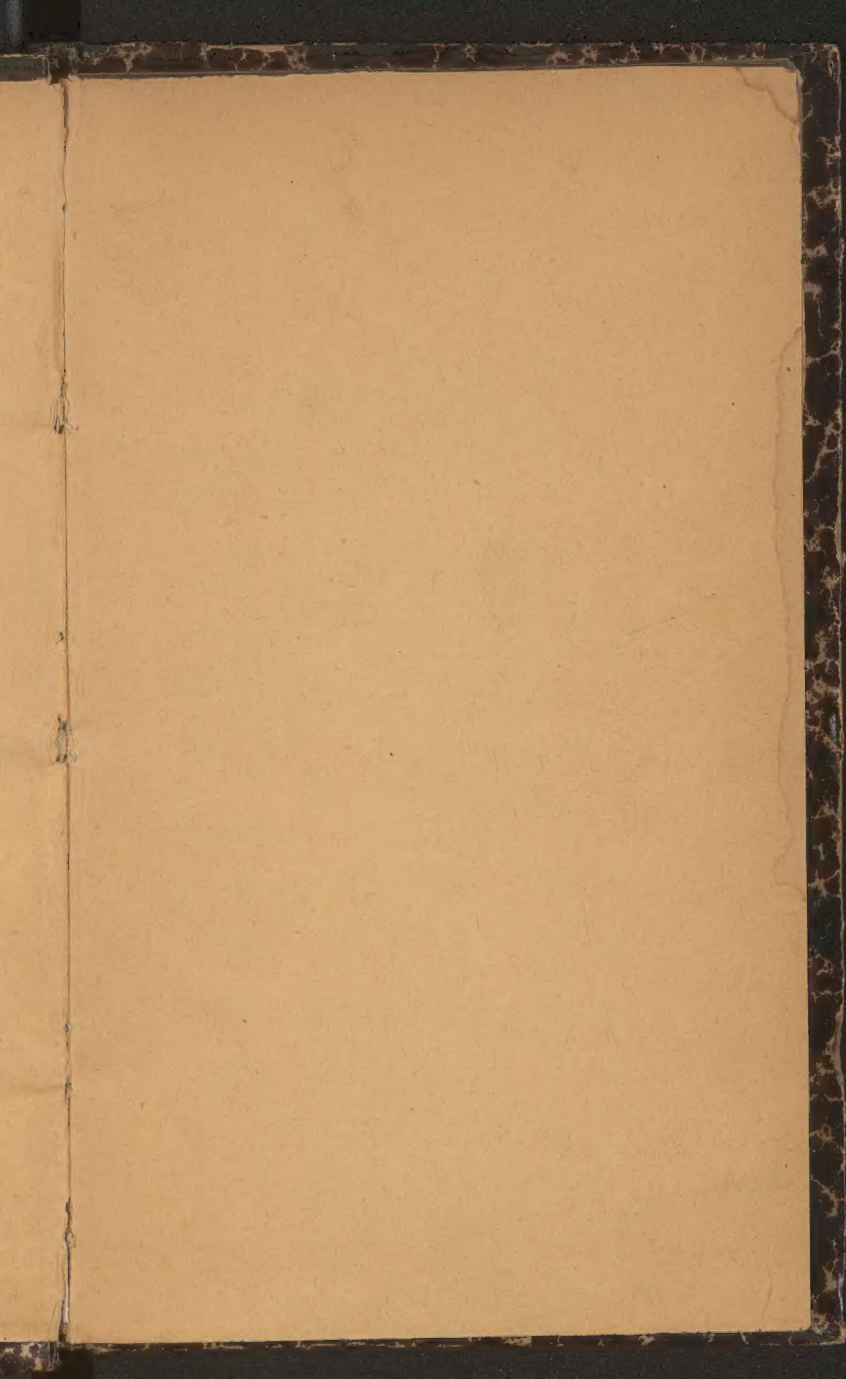
1092

L

Ms. Sl. Br.

P







0312 *1/2 to 1/2*
NOCY *plum*
WIEYSKIE

POEMA.
M. G. Filipowski

O TANTUM LIBEAT MECUM TIBI SORDIDA RURA!

Virg: Eccl: II.

Biblio: M. Sopiul



W WARSZAWIE

u P. Dufour Konfyl: Nadwor: Drukarza J. K. Mości i
Rzepltey, Dyrekt: Druk: Korp: Kadetow.

M. DCC. LXXXVIII.

✓
autor Januś Pankowski



1092. I.



DO

J. O. XIĘZNY JMC1

BUTLEROW

RADZIWIŁŁOWEY

SZEFOWEY GWARDYI KONNEY Litt.

Xiężno przyim na mey przyślugi zadatek
Z pęzła szczerości wychodzący kwiatek;
A choć się nie zda zdobić twoię skronie,
Dość dla mnie gdy twe pięścić będą dłonie.

Pozwol niechay Cię tu pierwszą oznaczę,
Którey nie przykre iest życie wieśniacze:
Tak tu przyjemne znayduiesz zabawy
Jak te co zawsze pilnuią Warszawy.

Possadać wyższe Urodzenia dary
Wiedzieć istotnie wszech nauk rozmiary
Przy wdziękach; a żyć na wsi bez tesknicy
To dziw; iż nie tesknisz do Stolicy.

Aij

Gdy jednak zrownam twe z tamtymi życie
Ty umiesz użyć dni twych należycie;
Spazmów, waporów nieznasz, ni migreny,
Z Jutrzenką wstajesz na słońca treny.

Tobie więc Nocy Wieyskie ofiaruję,
Gdyż twoja dusza ich słodczy czuie;
Zadna nie przejdzie bez roskoszy chwila
Tobie się sama natura przymila.



BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
MAGELLANICAE
CRACOVIANENSIS



NOC PIERWSZA,

W I E S.

RZucam was rzucam, smutne przybytki,

Pychy; obłądy; niewoli;

Miasta ogromne; gdzie same zbytki,

Gdzie pełno zdrady, swywoli;

Kędy bezbożność złośliwą nogą,

Cnotę zgnębiałą trątaie;

Gdzie nikt nie idzie właściwą drogą,

Gdzie fałsz, i potwarz panuje.

Kędy szacowne czucia natury,

Błaskiem powabów ztłumione;

Gdzie zbrodni wszelkiej, pełne są mury,

Maiąc z zuchwalstwa załsnę;

Biegnę do ciebie przytułku łuby,

O! wiosko nader kochana!

Kontent, żem przecie uniknął zguby,

I prześladowań Tyrana;

Niechay kosztuję tu na twym łonie,
 Niewinney szczęścia słodczy;
 Schronieniem będzie mnie twe ustronie,
 Serce odpocząc tu życzy;

Dusza iakby się z kaydan dobyła,
 Wolnego tchnienia używa;
 Spokoyność pierwsza, znów się wróciła,
 Natura kśobie mnie wzywa:

Myśl się swobodnie wszędy rozszerza,
 Czy w głębią, czyli wyfoko;
 Tak iak ogromne, oba pulsferza,
 Co kresow nie doyrzy oko.

Czuję że słodczy iakas tajemna,
 Po mych się zmyślach rozplywa;
 Jestem szczęśliwy; cichość przyjemna,
 Swym mnie obłokiem okrywa.

Przybywszy nazad do lubey chatki,
 Prawa natury wykonam;
 Tu mile przejdą dni mych ośtatki,
 Tu w moiey budce, i skonam.

Umiarkowana wystarczy praca,
 Na me potrzeby nie zbyte;
 Trzodka kochana, mnie się wypłaca,
 Niośąc wymiona obfite;



Ten mój ogródek, i niwy pełne,
Com sprawiał z kmiotkiem, ochoczym,
Korzyść sowiłą w czasy iefienne,
Dadzą mym rękom, roboczym: (a)

Od twych kłów wściekłych będąc daleki*
Potwarzy! ziadła; i dzika!
Na te ofiary smutne powieki
Wzniosę; co iad twój przenika;

Łzami się zleję rzewnemi nie raz
Widząc ich rozpacz, i ięki;
Łos mój zaś będę uwielbiał teraz,
Ze mnie z twej wyrwał pasczęki.

Za każdym razem, (gdy w nocne cienie
Cała natura skryje się,
A dobroczynne Słońce promienie
W drugie półsferze przeniesie)

Rzuciwszy prace moje codzienne,
Stąpając noga za nogą;
Kędy strumyką nurty niezmiennie,
Wzdłuż krętą udam się drogą:

(a) *Hanc olim veteres vitam coluere Sabini,
Hanc Remus & frater; sic fortis Etruria crevit
Aureus hanc vitam, in terris Saturnus agebat.*

Virg. Georgicor. Lib. II.

1716

A do samego doszedłszy zródła,
Padnę byle iak na ziemi;
Spokoyność tam mnie z słodyczą wiodła;
Szczęśliwy człowiek wraz z niemi.

Tu cudny widok czułej natury,
Serce me tkliwe rozrzewni;
A dłużej wolną wzniośszy do gury,
O swym natchnieniu upewni;

Rzucam natychmiast, dzikie przesady,
Których to grubą powłoką:
Umył przywdziany wdał się w nierządy,
I fałszem zaćmił swe oko;

Trwając tu sobie z naturą razem,
Na głos iey skłonię me chęci;
Ona mnie ciesząc miłym obrazem
Serce słodyczą swą nęci.

Tu mnie okaże swoje prawidła
Które wraz z życiem podała;
Tu mnie nauczysz, w iak frogie siła
Chytrność człowieka wplątała;

Tak od niey będąc już oświecony,
Gniewem się słusznym poruszę,
Natychmiast wszystkie zedrę zapory,
I te bałwany pokruszę.

A tu

A tu dopiero jakim jest człowiek
W famej istocie, obaczę;
Z tego widoku od też mych powiek
Nie mogąc wstrzymać, zapłaczę;

Lecz oto czuję już w mey osobie
Dzielność natury tajemną;
Swą niewinnością ciągnie mnie ksobie
Wabi roskoszą przyjemną.

Wolniuchny ogień w mym sercu rośnie,
I wnet się w płomień obraca,
Wszystkie wzruszenia czuć daią głośnie,
Ze się mnie wolność przywraca.

Wnet frogie więzy ze mnie opadły,
A roskosz serce przejęła;
Łzy się radośne z oczu wykradły,
Gorycz z bojaźnią umknęła.

Noc już posiała po całym świecie
Z cieniem, głębokie zacisze,
Które i do mnie doszło też przecie,
I w moim sercu toż slysze.

Zefiry z kwiatkow, wonne balsamy,
Pchną do mnie niby z niechcenia;
Drzewa z gałęzi swych wiać bramy,
Dodaią budce mey cienia.

Z Liściem (Xieżyca gibkie promyki)
 Przed moim igraiać okiem;
 Pofrzebrzywaią kręte strumyki,
 Tuż zmykaiące pod bokiem.

Nurty skwapliwe, łoskot wznawiając,
 Silnym o skały trąceniem
 Cichych natury praw nierufzaiąc,
 Łączą się z głuchym milczeniem.

Tu wszystkie twory razem ogarnia
 Spokoyność; szczęście; swoboda;
 Dla nich natury hoyna spiżarnia,
 Gdzie równa wszystkim wygoda.

W oślizłej rośną igraiać trawie,
 Liczne robaczkow orszaki,
 Pieniem powszechnym w wspólnej zabawie,
 Radości wskazuia znaki.

Ryby pluśkaia w kryształnym źródle,
 To w górę skacząc swawolą;
 Ptaśzeta w gniazdach tam znowu podle
 Pomyślną cieszą się dolą.

I wy zwierzęta takż niewinne
 Kosztuycie słodkiej wolności!...
 Zda się, że cienia was dobroczynne
 Chronią, od człęką srogości.

Cieście się teraz miłym użyciem,
W krótcie nadejdzie czas smutny;
Oto natychmiast za dnia przybyciem,
Zgładzi was tyran okrutny...

Słowiku miły! co w chłodne ranki,
Cieszyś swym pieniem przyjemnym,
Rozpędź tęsknotę lubey kochanki,
Siedzącej w gniazdeczku ciemnym;

Niech twe żałośne, i tklive pieśni,
Echo po kniei roznoś;
Niech się rozrzewnią mieszkający leśni,
Bo fama czułość ie głosi.

Wy zaś rokoszy pełne ptaśzeta
Sinogarliczki ięzące!...
Pozwolicie sobie!... niechay was pęta
Wierność i czucia gorące. (b)

Splączcie swe dziobki z uspiechem zwrotnym,
I znow powtórzcie te związki,
A trzepotaniem ikrzydeł zalotnym,
Poruszcie ciche gałązki;

(b) *Hinc alta sub rupe canet frondator ad auras
Acco gemere aëria cessabit turtur in ulmo.*

Virg. Ecll. 1.

Bij

Lecz skoro tylko błysnie Jutrzenka
W waszych zakątkach krycieście,
Człek się ukaze, a jego ręka
Pewnie wam zgubę przyniesie.

Skracając wasze lube momęta,
Ze się ucieszył rozumie;
Lecz zaślepiony; ah! nie pamięta,
Ze sam ich użyć nie umie.

Coż to za szelest słyszę po lesie,
I iakieś głośnie tupanie;
Z gęstwiny ciemney ktoś do mnie drze się,
I przeciw Xieżyca stanie.

Wszakci to Jeleń? pewnie przychodzi
Do źrzódła galić pragnienie
Wśród nocy, gdy mu nikt nie przeszkodzi,
Gdy nocne chronią go cienie;

Jakaż to jego kibić wspaniała?
I iak przyjemna postura?
Zda się, iż w nim umieścić chciała
Całą swą zwięzłość natura;

Ale niestety! na coż się przyda
Te mnostwo ozłob posiadać?
Gdy go podszczutych psów sfora wyda
I poty będzie uładać;

Aż pod ciężarem ciała zemdlonym,
 Ustaną nogi mu razem,
 A człek dopadłszy pędem szalonym
 Płytkim ugodzi żelazem.

Ah okrutnicy! w czymże są złemi,
 Dla was te zwierza pierzchliwe?
 Iże się pałwić chce wam nad niemi;
 I żądze wymierzać mściwe;

Przecież wy ludzie; a żart czynicie,
 Z bolu słabego stworzenia;
 Które nie mogą uprosić życie,
 Z rozpaczą wznoszą ięczenia.

Jeleń podszczuty i ofaczony,
 Los swój przeklina ustawnie,
 Zając z podstrzału padłszy zemdlony,
 Dzikość wyrzuca wam iawnie.

A kuropatwa w owej frogości,
 Tracąc już technienia ostatek,
 Zdać się żebrać walczy litości
 Za resztą jeszcze swych dziełek.

Lecz jakże wy się wzruszyć możecie
 Na te widoki żałośnie?
 Kiedy i sami nawet nie wiecie
 Co to mieć serce litośnie.

Kiedy sposobem froższym nie równie
Braci swych zawsze dręczycie ;
Gdy im małątek wydarłszy zmownie ,
! Czuwacie iefzcze na życie.

O! iakże miłych w tey ofobnośai ,
Ja tu momentow użyję!....
Gdy mnie ten ostep od waszey złości,
I od potwarzy ukryje. (c)

Swiecie obłudny! iuż słuchać niechce,
Twoich obietnic dziwacznych;
Co tylko serce iątrzy i łechce,
A wielce gubi niebaczných;

Będę zdaleka patrzeć spokojnie,
Jak inni licznych twych darow,
(Którymi ty ich obdarzysz hoynie)
Używać zechcą bez swarow;

Otoż tve widzę podłe orszaki,
Same marzenia goniące,
Którzy chcą na się wdziąć świetne znaki
Łapali bańki ginące;

(c) *Nulli te nimium facias Sodalem,
Gaudebis minus & dolebis minus.*

Tam znow patrzyłem kiedy się gryzły,
 Tak iak brytany zażarte,
 Gdy się im z ręku one wyslizły
 Lub przez drugiego wydarte.

Widziałem daley moc świetnych zborow,
 Złotu pokłony gdzie bili;
 Tam znow na tronie Bożka honorow,
 Gdzie wfzyfcy modły wznofili;

Widziałem twoich mędrcom mniemanych,
 Jak oni z dziećmi igrali;
 Toż w podłey zgrai orszak wmieszanych
 Jak na dźwięk drumli płąfali.

Darino człek czuły szuka na świecie
 Serca stałego prawdziwie;
 Na którymby swe mógł złożyć przecie,
 I żale wynurzył tkliwie;

Trująca para zdrady, łakomstwa;
 W człeku zgasiła przymioty,
 A iad obłudy i wiarołomstwa,
 W nim wfzyftkie powędził cnoty;

Na ziemi człowiek zda się iedyny
 Co obyczajow niewinnych,
 Można przyrownać go do rośliny
 Rzadkiey; co z krajow jest innych,

Która nie mając soku i tyła,
 Ile ten krzaczek ogarnie;
 Młłą gałąź coraz ku ziemi schyla,
 A potem ufycha marnie.

Sen słodki mieszka w chatce rolnika,
 Oraz i w budce pasterza;
 Ni ich tam zemsta podła dotyka,
 Ni się nienawiść rozszerza.

Ni im łakomstwo mnoży ięczenie,
 Ni pycha gryzie obrzydła,
 Ani ich winne dręczy sumnienie, (2)
 Ni chytrłość wplata w swe siła.

Niewinność mieszka pośród tych ludzi
 Pokoń słodczą napawa,
 Swift ptaszak skoro tylko ich wzbudzi,
 Każdy do pracy wnet wstawa;

Zda się, że widzę, iak z upragnieniem
 Weyścia Jutrzeńki czekaia,
 Siły wzmożnione nocnym spoczynieniem;
 Chęć w nich do pracy wzniecaia.

Otoż

(2) *Vacare culpa magnum est Solatium.*

Otoż się w pole wyfypią roiem
I robić zacząć wesoło,
Każdy ociera osute znoiem,
Ale pogodne swe czoło. (e)

Ktoż sprzeczy, żeby nie czuli oni
Tych słodkich podniet wesela,
Których (gdy dniowi wrota odśloni)
Natura wszystkim udziela?

Gdy codzien patrzą iak dobrotliwe
Słońce rzucając promienie,
Obfitym plonem ozdabia niwę,
I drzewom daie odzienie.

Czyli to rolnik na buyney łące.
Tnie sobie potraw zielony;
Czy snopy wiąże w lato gorące:
Czy tęgie porze zagony;

Czy pod owocem buynym ugięte
Podpiera rodne swe drzewa;
Czy w prasie tłoczy grona podcięte;
Czy pole ziarnem zasiewa;

(e) *Labor ipse voluptas.*

Virg:

Nocy Wiejskie.

C

Wszędy nadzieia pełna słodyczy,
Jego starania nadgradza,
Wszędy pożytek stokrotny liczy,
A tym swą pracę ośladza.

Spijcie! pomyślnych pewni zamiarów
Szczęśliwi nader wieśniacy!
Szacownych Niebios użycie darów,
Jak wy jesteście; gdzież tacy?

Może uyrzawfzy zbytek bogacza
Ze jest szczęśliwy mniemacie?...
Ah! błąd wasz mylne szczęście oznacza;
Zbliżka go wcale nieznacie!...

Pod tenczas kiedy was zmordowanych,
Natura bawi spocznieniem,
Gdy wam rokoszy nowo dobranych
MnoŹstwo gotuje z ocknieniem.

Niecnota w miastach ostrząc swe groty
One w śmiertelny iad macza,
A rozsyłając z ziemi zgryzoty,
Ofiary sobie naznacza.

Rospacz straszliwa latając wszędy,
Trwogę i postrach rozlecie
A gdzie swe tylko zwroci zapędy
Tam każdy wzdycha i mdlecie.

Wreszcie stargawfzy zapory złote
 Litą obfionę odkryje,
 Tam na bogacza padalcow rotę
 Wypuści; oraz i źmije.

Tak w miękkich puchach choć rozciągniony,
 Gdy zaczął dręczyć Harpije,
 Bezfenne nocy trawiąc zemdlony
 Nieraz z boleścią zawyie.

Trośka i smutek co go przywala,
 I życia trawi ostatek,
 Są to te które mierność oddała,
 I praca od wśszych chatek:

Będąc natury nieprzyjacielem
 I z wzgardą łamiąc iey prawa,
 Żąda tych uciech byź właścicielem
 Co iey kochanek doftawa.

Nie zaśluzywfzy przez prace na nie
 I przez niewinne swe życie
 Za to z rozpaczą wznosząc wzdychanie,
 Przyplacił tego sowicie.

Tamtym znow chytróść i kłamstwo składne
 I Knuie intrygę tajemną,
 Tu gry, hulanki; życie szkaradne
 Spycha ich w przepaść bezdenną.

Widzę tych biednych, iak wszystko marnie
Straciwszy w nędzy pełzają;
Jak marnotrawców nikt nie przygarnie
Chociaż w rozpacz y zostaia.

O! iakby oni byli szczęśliwi...
Gdyby umieli pracować,
A blańkow mylnych nie będąc chciwi
By mierność chcieli szacować (f)

Gdyby ich dumne serca nieznały
Potrzeb inakszych iak wasze;
Gdyby rzuciwszy lud zniewieściały,
Obrali wieyskie szafasze.

Bo iakaż proszę znajdzie się inna
Jak wasza rokosz tak miła?
Ażeby w sobie będąc niewinna,
Słodycz dla wsiyskich tworzyła.

Chyba ta tylko, którey doznaie
Człek pożytecznie cnotliwy,
Co wśrzed miał w pracy swej nie ustaie
Chcąc by był każdy szczęśliwy.

(f) *Parfimonia est magnum redigal.*

Lecz ah! iak musi przypłacić drogo
Tę rokosz; dobrze że czyni,
Fanatyzm rzuca nań potwarz frogą,
I za to o śmierć go wini;

Larwa ta straszna zapala ślasy
Co rozum gasząc ostudzi,
Z tych to płomieni fatalne ciosy
Razem wybuchną na ludzi;

Gdzie pięci oboicy mnostwo bez względu
W krwi tonie od tej poczwary;
Która do zemsty wmięszawszy błędu
Ściga swe wszędy ofiary;

Co mówię!... nawet pośród Świątyni
Gdzie są natury ołtarze,
Fanatyzm żaboy okrutny czyni
Rzucając mściwe potwarze.

Strumyki wasze przez frogie mordy
Nieraz krwi tokiem płynęły,
Tknięte tym ciosem ptaśzatek hordy
Smutnym odgłosem iękneły;

Śmierć, ah! śmierć fama tamą daremną
Jest przeciw jego frogości;
Otwiera nawet mogiłę ciemną
I martwe gryzie już kości;

Nieszczęścia tego iawna przyczyna,
Ześmy te prawa zdeptali,
Które człek z życiem wraz czuć pocyna,
A zaś bairzow słuchali.

Nie ten, (co swoje poświęcił życie
Aby bliźniemu usługzył)
Pierwszy rozsiewał zabobon skrycie,
I fanatyzmu doń użył;

Lecz co w leniwstwie wiek trwoniąc cały,
A czuiąc chętkę do zbytkow
Lud lekkowierny zwodząc zuchwały,
Szukał zład sobie pożytkow.

O! Córki Nieba niewyśławione
- Mierności!... i Niewinności!...
Wy to jesteście wy przeznaczone
Do uwielbienia ludzkości...

Jakże się smutnym stałą igrzyskiem
Ci co was wcale nieznałą
Więś tylko fama waszym siedliskiem,
Gdzie wam hołd wszyscy oddałą;

Coż to za łoskot, tumult i wrzawa?
Ludu, i koni gromada?....
Zda się że cała dąży Warszawa...
Bogacz to przybył;... wysiada....

Coż go tu proszę do nas przywiodło?

Zkąd ta odmiana urośła?... .

Sumnienie winne zawsze go bodło,

Zgryzota na wieś przyniosła...

Chce tu spoczynku użyć przyjemnie

I szczęścia cieszyć się darem,

Lecz ah! daremnie; ... szuka daremnie; ...

Siląc się próżnym zamiarem.

Natura tylko kochankom wiernym

Pieszczot swych miłych udziela,

A on w ciężarze zbrodni niezmiernym,

Chce niewinności wesela;

Jak niewolnicy tłumy służące

Na okoł iego biegaia;

Ci podpieraią kroki chwieiające

Tamci zawady sprzątaia;

Błask złota zda się że słońce gasi

Zbliża się powolnym krokiem

Coż to? rumieniec lica nie krawi?... .

Siność nabrzmiała pod okiem

Nie bawia iego cuda natury

Twarcz pełna dumy i wzgardy,

A gdy podnieście wzrok swoy ponury

Zda się uragać z nich hardy;

Widzi iak słońce podróż swą codzien
 Kończąc, na powrot znow śpieszy
 Przecież widokiem tak miłym;... zbrodzień
 Nigdy się, nigdy nie cieszy.

Cień się już spuszcza z wierzchołkow gury,
 Słodycz się wszędy rozlewa,
 Słowik natchniony darem natury
 Cuda iey wszystkie opiewa,

Strumyk szemrając zwrotnym pośpiechem
 Dąży w kwieciste doliny
 A przeskakując kępki z uśmiechem
 Drażni przyległe krzewiny.

Nasz bogacz tego nic nie uważał
 Nie rad on takiey zabawie,
 Roskofzne kwiatki deptać znieważał;
 Ani chciał usieść na trawie.

Skrył się czym prędzey w pysznym tarasie
 Co domem wieyfskim nazywa,
 Tam do nałogow swych wnet wraca sie;
 I tamę żądzom przerywa.

Jutrzenka świecąc na Horyzoncie,
 Rosę perłową rozleie
 A ten ospalec gdzieś w ciemnym kącie
 Spi, czyli raczey niszczecie,

Zaślona

Zaślona zewsząd okrywa ciemna
 Puchem uślane z nim łożę,
 Gdzie go promyka jasność przyjemna
 Znikąd już dosiędź nie może.

Rolnik pracował sobie wesoło
 Serce mu rośło z radości,
 Potem zalane ocierał czoło,
 Nie czując żadney przykrości.

Aż oto bogacz z dumą wyrzecze
 I z wzdargą nad iego stanem:
 Pamiętaj o tym podły człowiecze!...
 Ze twego życia ja panem.

Wnet we łzach tonie iego powieka,
 Z przekleństwem mięsza swe modły
 Dotąd on siebie miał za człowieka;
 Teraz niewolnik już podły.

O! ty! co kniotkom mnożysz uciski,
 Trapiąc ich w nędzy i w płaczu,
 Pomnij, że i twój los równie śliski,
 Dumą odęty Bogaczem!...

Wszakże to człowiek podobny tobie!
 Co mówię!.. tobie podobny?...
 Szczęśliwy; gdybyś imię na sobie
 Takie, był nosić sposobny.
Nocy Wiejskie.

W czymże ty lepszy od niego przecie?...
Ze nim pogardzasz zuchwale;
Zmyślił stepione duma twa miecie
Roskoszy nieznac w nich cale.

Uczucia w duszy twoiej zmieszane
Są bez żywości, bez smaku;
Od zbytów zdrowie twoie ztyrane,
Rumieńca niemaż i znaku.

Jesteśże z liczby ludzi walecznych?
Tych, co w oyczyzny obronie,
Dopoty w chęciach trwali śtatecznych
Aż się uyrzeli przy zgonie.

Albo też czyli jesteś ty iednym
Z tych miłośników ludzkości,
Ktorzy chcą ulżyć tym ludziom biednym
Ciężaru, i twej frogości?

Możnaż cię w rzędzie Królow położyć
Tych, co przy władzy i mocy
Paddanym szczęście swym chcą pomnożyć,
Pracnią wó dnie i w nocy:

I owšem dobry gdy Król powstała
Na nierząd gnuśny w narodzie,
Gdy pożyteczne chce nadać prawa,
Ty jesteś, ty, na przeszkodzie.

Jakże śmiesz wdzięczne mieć bidne twory
 Co gardząc, miewasz ich z błotem;
 „Lecz powieśz; iże mam liczne zbiory
 „I skrzynie pełne ze złotem.

Jeśli dla tego w tobie się wzmaga
 Wzgarda dla biednych tych ludzi,
 Niech ta przynajmniej krótka uwaga,
 Litość i czułość knim wzbudzi;

Myśl tak, że wszystkie z ludźmi zerwane
 Związki, z których się chlubiłeś
 I że te miasta już zagrzebane
 Są w ziemi; przedtym gdzie żyłeś;

Ze ni poddanych, ani rządzących
 Na świecie odtąd już niema,
 Ani bogaczów przepychem tchnących
 Co się pół-Bogiem byżź mniema.

I że już tylko rolnicy sami
 Zostali; zbierać plon z ziemi;
 Oraz Pasterze z swemi trzodami,
 A na ostatek ty z niemi;

I cożbyś prosię pod ten czas czynił?...
 Chocież zamożny w dostatki,
 Siebie byś raczy samego winił,
 Ze iąc się cieszko łopatki.

Pewnie, iż chętnie za skibę chleba
 Oddałbyś cały majątek,
 Gdy cię przymusi głodu potrzeba
 I sił zwatłowych już szczątek.

Ale znow proźna ofiara taka;
 Bez pracy nieda nikt wcale,
 Chyba udzieli litość wieśniaka
 Co nim dziś gardzisz zuchwale.

Wten czas ci ludzie godni szacunku
 Słusznie cię mogą znieważać
 Ztąd, iżbyś nie żył bez ich ratunku,
 Ciebie zaś nigdzie nie zażyć.

Ale czyż trzeba aby pioruny,
 Albo też woyny dziwaczne,
 Tyśiące ludzi gnały do truny,
 I miasta pfluły tak znaczne.

Izaliż mnoſtwo dowodow innych,
 W twoim umyśle zwodniczym
 Nie okażą ci zamiarow winnych
 I nie przeświadcą żeś niczym?

W iednym momencie możesz poſtradać
 Złoto; twey podniet proźności;
 Zwycięzca tyśiąć może ci zadać
 Ciołow; zniſzczywſzy twe włości.

Może ci w jakim przeznaczyć mieście
 Na całe życie więzienie,
 Albo też może posłać cię wreszcie
 W kray dziki na zaludnienie;

W tenczas dopiero uyrzyż z rozpaczą,
 Iż miłośnicy ludzkości
 Wszędy fzanowni i wiele znaczą,
 A rolnik z niemi w równości;

Tak do natury cofniony granio
 Zawołasz nie raz z ięceniem.
 Już współeczności niezdam się na nic,
 Naylichszym iestem stworzeniem.

Chlubią się wprawdzie z możnych niektórzy,
 Ze są istotnie szczęśliwi,
 W których natura zda się że tworzy
 Swe czucia, krzewi i żywi;

Jak skoro topnieć już zaczął śniegi
 I w potok wszystkie się już zleją,
 A Słońce wyżej pomknie swe biegi,
 Kwiaty się w barwę odzieją.

Wten czas w nich czucia tę ożywione
 Wzruszając duszę leniwą
 Wskazują szczęście im przeznaczone,
 I pędzą na wieś co żywo.

A tam na widok cudów natury
Każdy się w radość rozpływa,
Zabytków miejskich zegnawszy chmury
Szczęśliwym siebie nazywa;

Lecz że ta rokosz, co ich ujęła,
Słabe swe miała działania
Jak błyskawica wnet też zniknęła,
I w pierwszy smutek znow wgania.

Wstydzą się ściągnąć pieśczoney ręki
Swey, do łopatki, i grabi;
Uiąć się pługą, niechcą tey męki,
Zaś do ciężarów za słabi.

Iść za przykładem niechcą tych żeńców,
Którzy po dzienney robocie,
Z kwiatów i z kłosów naplotłszy wieńców
Spieszą kwieczornej ochocie;

Gdzie sprzeczkę zaczną w swym rozhowerze,
Kto z nich pracuie najlepi;
Ta że żnie dobrze, tamten że orze,
A ow zaś drzewka że fczepi;

Bogacze zabaw takich nie lubią,
Ni ich rozmowy te cieszą;
W miastach swe zdrowie i życie gubią;
Tęsknocie służyć tam spieszą.

Stróż, stróż człowiecze dumny czym prędy
 Od tych mieysc nader szacownych,
 Strzeż się przynajmniej uragać z nędzy,
 I trapić kmiotkow pracownych.

Rzuć ieno okiem po tey rowninie
 Kędy kłos stoi przy kłosie,
 Z tego to plonu żyjiesz iedynie
 I złoto liczne masz w trzoscie.

Przypatrz się tylko tey zieloności,
 Pagorkow wznioślych w tych stronach,
 Jak fok szkarłatny cedzi w cichości
 Czuła natura po gronach.

Tam znow staruszek iak się graboli
 Lat swych ugięty ciężarem,
 Jak mdłe gałązki wzmacnia powoli
 Ciesząc się Bachusa darem;

A gdy obiektem zdziwisz się takim
 Pomyśl więc nad swym tu stanem,
 Iż ty nie tylko ieśteś proźniakiem,
 Lecz i okrutnym tyranem;

Niech twe litością ferce przeięte
 Nie trwoży kmiotka lwa rykiem,
 A czcivy z skromnością mieysca te święte
 Gdzieś ty sam tylko laikiem.

Precz już z mey myśli brzydkie straszidła,
 Łakomstwo! zdrado! i pycha!
 Tego w swe raczey płątaycie siidła
 Co do was ustawnie wzdycha.

Przydź! ah! przydź do mnie corko Jutrzenki!
 O! niewinności szczęśliwa!....
 Swoie niebieskie ukaż mi wdzięki
 Dufza cię pragnie i wzywa.

Widzę o podał chatkę Lucety,
 Którą Licydas dokończył;
 Ich chęci czułe już są u mety
 Hymen ich wczoray połączył.

Luceta była corka iedyna
 U majątnego rolnika,
 A zaś Licydas biedny chudzina
 Służył tam za czeladnika.

Licydas kochał Lucetę tkliwie,
 Lecz nieśmiał z tym się odzywać,
 Dwudziestą wiosnę wtenczas szczęśliwie
 Tylko co zaczął odbywać;

Niewinność duszy wydawał iąśnie
 W układzie twarzy i w minie,
 Lice okrągłe z rumieńcem właśnie
 Jak dwie różowe brzołkwinie;

Oczy

Oczy ogniste pełne pragnienia
Kiedy z czułością pozierał,
Uśmiech miłuchny skrywał westchnienia
Gdy zlekka wargi rozwierał.

Oyciec Lucety w iey urodzenie
Gaik bukowy założył,
Ktoren pod ten czas swoje odzienie
Po raz szefnafty już złożył.

W tym to gaiku dway kochankowie
Wzajemnie siebie tam śledząc,
Czas przepędzali w miłej rozmowie
Nic o miłości nie wiedząc.

Zdaleka siebie kiedy zoczyli
Natychmiaś biegli w zawody;
Tak dwa strumyki ksobie śpieszyli
By razem łączyć swe wody;

Luceto moja, (rzekł dnia jednego
Licydas czuciem przejęty;)
O! iakbym życzył momentu tego
By Hymen złączył nas święty.

Jakże mi miło, kiedy poglądam
Na twe niebieskie oczęta;
Niczego w tenczas zda się nie żądam,
Gdy głaścza mnie twe rączęta;
Nocy Wieyskie.

A tyż Luceto? przyznay się szczerze?....
 Pod ten czas co ci się zdaie?
 Kiedy cię ściskam; i gdy w ofierze
 Samego siebie oddaie.

Pafterka na to nic nie mowiła
 Spoyrzała tylko z westchnieniem,
 Pod pachę iego twarz swoją kryła
 Czułość zbywając milczeniem.

W tym się ukaże oyciec Lucety
 Mowiąc: „A co to robicie!...
 Krzykną natychmiast razem; „Niestety!...
 „Gorzkie nam już będzie życie.

Wnet się rozeszli z strachem oboie;
 Luceta wstydem zrażona
 Biegła zakrytą mając twarz swoją,
 I płacząc rzewnie strapiona;

Licydas w inną stronę uciekał
 Głowę ze wstydu zwiesiwszy:
 „Czemu nie-ginę zaraz? (narzekał)
 „Miłą Lucetę straciwszy....

Wreszcie Palemon córce niebodze,
 Gdy zacznie u nog mu szlochać,
 Oraz i iemu przykaże frodze
 Zeby się nigdy nie kochać.

Tak przez dwa lata pędzić musieli
 Życie nieznośne i smutne,
 Gdzie nigdy z sobą mówić nie śmieli
 Dźwigając losy okrutne.

Raz strzygąc owce nad brzegiem rzeki
 Luceta runą płukała,
 W tym iey pomroką zaydą powieki
 Osłabła, i wnet zemdląła;

Upada: nurt ią bystry porywa
 Ratujcie! krzykną pasterki!...
 Na próżno iedna drugiey przyzywa
 Nagłe wznawiając rozterki;

Aż im na pomoc Jucydaz śpieszy,
 Zaraz wpław za nią rzuca się
 Wpół ią ułwwszy, złąknioną cieszzy,
 I wżad do brzegu wraca się;

Lecz mu wyroki bronią zawzięte;
 Wart bystrey rzeki na wstręcie
 Wpędza go razem na wiry kręte,
 I topi w iednym momencie....

Już ich nie widać!... nie ma!... nieszczęśliwi!...
 Byli;..i znowu zgineli....
 Pasterz niepuszcza iednak Lucety;
 Rodzice patrząc omdleli....

Wreszcie zwycięża męstwo pasterza;
Choć mu nurt szkodzi swym biegiem
Z słodkim brzemieniem do łądu zmierza,
I zbladłą składa nad brzegiem.

Matka nań padnie zalana łzami
I uśta skrzepłe całuje,
Ale się próżną nadzieją mami
Gdyż ona tego nie czuje.

Oyciec troskany matkę odrywa
Od córki, która bez ruchu;
Naprawdę tkliwym imieniem wzywa,
Już niema wcale w niej ducha.

Licydas wreszcie bierze za rękę
I ją do serca przykładą;
Lecz, o! iak frogą on uczuł mękę
Gdy ta skamiała odpada!

Pot zimny ciało jego przeymuie
Westchnię; i stanie iak wryty;
Serce się ruchem nagłym morduje.
Łez płynie strumień obfity.

Tak więc Lucetę niosą do chaty,
Tam ją ratunie kto może;
Pasterz nie mogąc znieść miłej straty
Krzyknie: o Boże! o Boże!...

Jęczenie z płaczem w piersiach swych tłoczy,
 Rozpacz mu ferce rozdziera;
 Aż w tym Luceta podnieśli oczy
 I mdle powieki otwiera.

Pierwszy on krzyknie, Luceta żyje!
 Nieba ią znow nam wróciły;
 Radość się w iego twarzy rozwija,
 Ona nań rzuci wzrok miły.

Jakież on mnostwo życzeń odbiera
 I iak pomyślna ztąd chluba,
 Ze z łona śmierci prawie wydzierają
 Tę, co mu miła i luba;

Gdy się iey pierwsze wróciło zdrowie,
 A z nim i czerstwość, i siła,
 Oyciec z radością tak do niey powie:
 „Córko! kochana, i miła!

„Dziś siedemnaśty rok masz zakończyć;
 „Pójdź w tę krzewinę bukową
 „Twe modły Bogu z nami wraz łączyć,
 „Ze cię zachował nam zdrową.

„Ten gay sadiłem w ten sam czas prawie
 „Gdyś przyszła na łono matki;
 „Z słodyczą teraz tu się zabawię
 „I dni mych spędzę ostatki:

W tym i Licydas razem z swą trzodą
 Pod ten gaiczek pośpieszył,
 By się Lucety napał urodą
 I wraz się z niemi tam cieszył;

Któremu starzec rzeknie te słowa:
 „ Poydź tu Licydo kochany!
 „ Przez ciebie dzisiay Luceta zdrowa;
 „ Od niey ci gaik ten dany;

„ Córkę wiązałem tą łączką z gaiem
 „ Gdy matka na świat wydała;
 „ Teraz Luceto! łączkę na wzajem
 „ Wszakżeś mu chętnie oddała?

Blednieią w strachu z owey ugody,
 Którą im oyciec uchwali,
 Inney albowiem oni nadgrody
 Za swoje trudy czekali;

Aż starzec znowu, rzeczce przyjemnie:
 „ To córka życie opłaca
 „ Ale nie równie więkfzey odemnie
 „ Nadgrody godna twa praca.

„ Kiedyś Lucetę wrocił nam z grobu
 „ Tyleś uczynił przyślugi,
 „ Iż inż żadnego niema sposobu
 „ By co okazać mógł drugi;

„ Byś niety!... iabym ryczał nieźmiennie
 „ Niewidząc moiej iedyny
 „ A chleb ze łzami trawiąc codziennie
 „ Kłąłbym nie rychłe godziny;

„ Ustawnie meybym Lucety wołał
 „ Oyciec nieszczęsny na wieki
 „ A gdybym wreszcie żyć już nie zdołał,
 „ Któżby mnie zamknął powieki?...

„ Bierz więc, co tylko mam naydroższego,
 „ Cel moich chęci, i metę;
 „ Bierz za nadgrode czynu twoiego,
 „ Bierz mą kachaną Lucetę.

Tu ich za ręce wziąwszy oboie
 Ku sobie razem przychyli,
 Mówiąc; „ Spełniycie pragnienie swoje;
 W tym łzy się z oczu rzuciły.

Para kochankow uszczęśliwionych
 Ręce mu skrzepłe ścisłaią,
 „ Błogosław oycze! wraz połączonych;
 Czuciem przeięci wołaią

Tak wszyscy troje słodyczą tchnęli;
 Lecz starzec żywiej nią pałał,
 Bo oni szczęście z rąk iego wzięli,
 On im ten związek udzielał.

NOC DRUGA,

B Ó G.

Jakże te nocne światelka drażnią,
O! iak przyjemne ich cienie!...
Natura świętą tknie mię borażnią
Zsyłając nocne spoczynienie.

Pokoy zstępuje z Niebios w cichości
Podczas człowieka uspienia,
A w moment iego tey niebytności
Przedstawia różne marzenia.

Dusza się moja w górę unosi;
Już ziemia, z oczu zniknęła,
Nad obie wyżej stanąłem osi,
Cóżto postrzegam za dzieła?....

Ogromnych światow mnostwo niezmierne
Staną przed oczy mi razem;
Znow nowe Nieba Swiaty obszerne,
Dziwią mnie swoim obrazem.

Cały ten przeciąg przebiegłem prawie,
Gdziem tylko wznieść mogł mą duszę
A zda się iednak, że w mieyscu bawię
I że się wcale nie ruszę.

Sam

Sam śródek świata wszędy znayduję,
 A nigdzie granic niewidzę;
 Na próżno związku doysć usiłuję,
 Trudzę się, mierzam, i wstydzę.

Duch niewidomy iakiś tu włada,
 On wszystko tchnieniem ożywia
 On te niezmierne światy układa,
 On tworzy, i uszczęśliwia.

Jak punkcik mały człek postawiony
 Na tak obszernym tym globie
 Nad swym iestestwem będąc zdziwiony
 Zaczął rozmyślać tak sobie:

Ktoż to ja ieństwem? i zkaąd przychodzę?....
 Jakiey to przyznam przyczynie,
 Ze się znayduję, i że się rodzę? ...
 Będęż w tey zawsze krainie?....

Pogląda wszędy pełen zdumienia,
 Rufza, dotyka, porywa;
 I inne że są widzi stworzenia
 Reszta angła czarna okrywa.

Tłumy niezmierne widokow różnych
 Swiatło mu dzienne podaje,
 A w nich zbior widząc omamień próżnych
 Ze ieść igrzyskiem poznać.
 Nocy Wiejskie.

Wzniesie nakoniec oczy do gury,
 Tam go oślepi blask słońca;
 Nieba ogromne, obłoki, chmury,
 Trwogi w nim mnożą bez końca.

Spuści więc oczy nadół ze drzeniem,
 Trwoży się, smuci i żali...
 Widzi że wszystko jest omamieniem;
 Niewie co począć ma; dali...

W tym traf okropny przerazi oczy,
 Słońce i Niebo przepadły,
 Pomroka czarna chmurę roztoczy,
 Wiatry z swych siedlisk wypadły;

Swifzczą latając z niezmiernym szumem,
 Szturm skał roznosi urwiska,
 Stoletnie Cedry walą się tłumem,
 Powietrze ogień rwąc pryska.

Łoskot okropny nad nim się wiie
 A między skały wleciawszy,
 Na kilkoro się echów rozbiie
 I znow zaczyna powstałszy.

Otoż błysnęło;.. wnet i zagrzmiało...
 Piorun trzasnąwszy ogłuszy;
 W czteku z przestrachu* teńnienie ustało
 Padł;.. omdlał;.. leży bez duszy.

Radbym też wiedział iak można dociec
 Z tych znakow Boga Istności?
 Czułemu fercu izaliż ociec
 Poznać się daie w frogości?...

Owżem niepewność tym się wzmagała
 Im bardziey strach go przeymuie,
 Utracił siły, pamięć stępiła
 Ze iest na świecie nie czuie.

Na powrot Słońca iuż i ptaszęta
 Brzmia wdzięcznym głosem po lesie,
 A człek się jeszcze nie upamięta,
 Ani swey głowy podniešie;

Lecz go potrzeba nagli do wstania,
 Głód mu dokucza okrutny
 By go uskromić czyni starania,
 Obraca wszędy wzrok smutny.

Zwątlony głodem, oraz i trwogą,
 Chwieie się prawie bez siły,
 Aż niespodzianie potrąci nogą
 Jabłko, co wiatry obliły;

Schyli się po nie, z chiwością bierze
 Dziwi się, patrzy, kosztuie,
 O! iakże takiey rad on ofierze,
 Już więcey głodu nie czuie.

Radość i wdzięczność ztąd pochodząca
 Tworzy o Bogu mniemanie;
 Tak myśli: „ Istność wszystkim władnąca
 „ Bydź musi co ma staranie.

Serce z uczuciem dla tego Bóstwa
 Szuka błagalney świątyni.
 Oko rzewliwe łez roniąc mnostwa,
 Ofiarę i hołd mu czyni.

Czułością tkliwą przeięty cały,
 Ołtarze zacnie wnet stawic.
 Żąda mu nowey przyczynić chwały,
 Chciałby go poiać i sławić.

Tak to, tak, rozkosz z wdzięcznością razem
 Zaczęli w człeku myśl szeregic,
 I były iemu pierwszym obrazem,
 Ze w Istność Boga stał wierzyć.

Nowa potrzeba przyczyną była,
 Ze człek dobrodzieystw pożądał,
 A ztąd znow w sercu chęć się mnożyła
 By dobroczyńcę oglądał.

Zrzodła ciekące czyste krynicy
 Jego pragnienie gasiły;
 Spoczynek miły, sen bez tęsknicy,
 Zemdłone krzepił w nim siły.

Chociaż natura najmnieyszą czastkę
Z swych mu rokoszy udziela,
A już z słodyczą czci iey pamiątkę,
Dziwi się pełen wesela.

Jakiż to w ten czas zapęd radości
Wskroś iego serce poruży,
Gdy raz nayspierwszy zapal miłości
Uczucie w niewinney duszy;

Gdy rodzicielska czułość pierwszy raz
Napełni iego omdleniem,
I kiedy ieszcze miły ow wyraz
Oyca; usłyszcy z zdziwieniem;

Gdy się złożywszy nie iako z Bogiem
Uyrzy istoty żyjące,
Dzięki mu tkliwe w uczuciu mnogiem
Za udział życia czyniące.

Otoż stworzenie iakieś nadobne
Pełne słodyczy i wdzięku,
We wszystkim prawie iemu podobne
Idzie mu samo do ręku;

Słodycz z pragnieniem większa się wznieci
Niżli doświadczał iey kędy,
Stracił przytomność; z impetem leci,
Ani swe wstrzyma zapędy.

Wszak to niewiaſta, którą wyroki
Za towarzyszkę zefiały;
Ze drzeniem ku niey zbliża ſwe kroki;
Spojrzenia ich ſię ſpotkały;

Ręce ſię płaczą,— zapał ſię wzmaga,—
Oczy ſię wznieśli — i ſkryli,—
Serce ſię rzuca,— niknie odwaga,—
Płoną,— omdleli,— ożyli.—

A cóż? roſkoſzą tą upoiony
Zaliż ſię nad tym nie żdziwi?...
A mnoſtwem iego łaſk obciążony
Iſtności Boga ſprzeciwi?... (g)

Czyliż nie będzie przemyſłać raczyi
Jakby mu chwały przymnożył?...
Coraz to inny oſtarz naznaczy
Gdzieby hołd nowy mu złożył.

A nie przeſtając i na tym względzie
Koniecznie poznać go żąda;
Wſzyſtkich ſię pyta i ſzuka wſzędzie,
Całą naturę przegląda;

(g) O! Melibee! Deus nobis hæc otia fecit
Virg: Eccl: ima.

Aż też postrzega Boga z poklaskiem,
Przypatruje się z zdziwieniem
Słońce mu poznać daie swym blaskiem,
Oraz rozciąglým promieniem.

Widzi go w zwrotach i dni i nocy,
W czasow następnych różności
Wzioł rozmaitych ukrytey mocy
W obfitey ziemi płodności.

Widzi w niezmierney zwierząt mnogości,
W ptaśząt przyjemnym odgłosie,
W ich cieśzeniu się z swoiey bytności,
W przemyślach o własnym losie.

W zapachu róży on Boga czuie
Rumieńcem kwiat swoy gdy krafi,
W chłodnym strumyku iego kosztuie,
Kiedy pragnienie w nim gaśi;

Smakuie iego on razy tyła,
Ile owocow używa,
Kiedy się w głodzie niemi zafiła
Lub kiedy z drzewa ie zrywa.

Doświadcza oraz w miłym pożyciu
Swey towarzyszki kochaney,
W pieśzczotach, i w iey duszy odkryciu,
W ślodyczy dotąd nieznaney

Człowiecze! chceszli poznać te bostwo?
 Zbliż się tam wieylka gdzie buda.
 Tamto postrzeżesz uwielbień mnostwo,
 Tam iego uyrzyfz wnet cuda;

Patrz tylko na te plenne zagrody,
 Jego darami okryte,
 Spoyrzy po ziemi iak ona płody
 Co rok przynosi obfite;

Patrz znów, i w górę podnieś swe oczy
 Ku tym niebiosom odległym,
 Jak kul ogniſtych mnostwo się toczy
 Po firmamencie rozległym.

Otoż to iego kościół wspaniały!
 Wielmożność iego tam święta:
 Tamto na Tronie on pełnym chwały
 O swym ſtworzeniu pamięta,

Nie czuieszże ty iak dobroć iego,
 Niby to roſa ſzczęśliwa,
 Która w poſrzedku kręgu ziemnego
 Całą naturę okrywa.

Wſpomniy na owe roſkoſzne chwile,
 I na tén moment ſzczęśliwy,
 Kiedy się nieraz uśmiechał miłe
 Na łonie matki troſkliwyi.

Jak

Jak na kolanach swych oyciec sadzał,
 Jak cię na rękę piałował,
 Jak twoim chęciom czule dogadzał,
 Gdyś płakał, iak cię żałował.

Nie miałeś w ten czas miłej słodyczy?
 Ze żyjesz, żeś iest kochany,
 Ze tyle pieśczot bierzesz w zdobyczy,
 Ze dar rozumu ci dany.

A w pośrzed owey burzy straszliwey
 Gdyś mniemał żeś iuż zaginał,
 Nie czułżeś w sobie radości tkliwey
 Gdy cię traf frogi ominał?

Bóg to twoy w ten czas z pomocą śpieszył;
 On cię w przypadku ratował,
 On ciebie w smutku wzmacniał i cieszyl,
 On cię od zguby zachował;

On iest początkiem tych dobr i zbiorom,
 Zkąd wszystkie łaski czerpamy,,
 Słodkich uczuciow on iest autorem,
 Od niego wszystko to mawy.

W ten czas zdaie się niby opuszczać,
 Gdy człek przez krnąbrną zaciętość,
 Na dobroć Tworcy niechęcąc się spuszczać,
 Obraża iego w tym świętość;
 Nocy Wiejskie. G

Lecz gdy na łono iego się rzuci
Z westchnieniem, oraz ze łzami,
Znowu do pierwszej łaski przywróci,
I wnet obsypie darami.

Więc tedy człowiek zna swego Boga?
Ach! nie, nie, nie zna go wcale!
Do Tronu iego zakryta droga,
Chłubi się tylko zuchwale.

Móy Boże! zaliż nie dasz mi poznać
Zróżdla łask wszelkich bez miary?...
Nie wolnoż się tam zbliżyć i doznać,
Zkąd na nas płyną te dary?...

Czyliż to pewnie, że aż do zgonu,
Proźnobym tego pożądał?
Ze się dociśnąć mogę do Tronu,
Gdziebym twą łaskę oglądał?..

A tam zupełnie wylał mą duszę,
Oddając tobie hołd winny;
Na proźnoż to ia mą głowę fuszę,
I błąd układam niewinny?...

Ty kręgu ziemny! natury cudzie!
Wy oraz światła, i cienia!...
Wy moi bracia! wy wszyscy ludzie!...
Wy pełni darow natchnienia!...

Daycie mi poznać :oyca natury,
 Niechże się przez was objaśnie;
 Niech mnie dokładnie powie z was który
 Gdzie iego szukać mam właśnie?...

Otoż się zewsząd ludzie zbiegają
 Nauczać czego ia żądam;
 Oraz statecznie mnie upewniam,
 Ze Istność Boga oglądam.

Ach! moi Bracia i Przyjaciele!
 Wy tedy uczyć mnie macie!...
 Jakież to dla mnie słodkie wesele,
 Ze mnie o Bogu znać dacie!...

Uczcież mnie, uczcie bom niecierpliwy,
 Coż się tam? co w niej zawiera?...
 Chcę pojąć Boga, i być szczęśliwy;
 Serce się z chęcią otwiera!...

Ale niestety! część tey nauki
 Co wy mnie terazprawicie,
 Natura w sercu bez żadney sztuki
 Wyrzyła, dając mi życie!...

Reszta zaś rzeczą zda się być ciemną,
 I to mnie ięszcze zadziwia,
 Ze każdy mówiąc rzecz tak przyjemną
 Jeden drugiemu sprzeciwia.

A wszyscy zemstą Niebios grozicie,
I frogą w przyszłości karę,
Jeślibym tego co wy uczycie.
Zupełną nie stwierdził wiara.

Wierzycie takiej rzeczy ośnowie,
Ze Bóg do słabej lepianki?...
Ciennych wyrazów używa w mowie,
Czyniąc o sobie mu wzmianki?

Oraz że tenże oyciec światłości,
Pośród pionow i gromu,
Wśród ognia, lub też w grubey ciemności
Chyba się poznać da komu?

Będąc dobrocią Bóg nieskończoną,
Czyniłbyż ze mnie igrzysko?
A moją słabość błędem przyćmioną,
Podawał w urągowisko?...

Czyżby na moje Bóg utrapienie,
Trudną wskazując mi drogę,
W tych rzeczach moje ukrył zbawienie.
Których ja pojąć nie mogę.

Nie, nie, nie, to byź nigdy nie może,
Na to zezwolić iakżeby?...
Ze opatruiesz widzę o Boże!
Naymnieysze moje potrzeby.

Ze mnie w tym wszystkim dałeś natchnienie
Czego się strzedz mam, co użyć,
Na czym zawisło moje zbawienie,
I jak ci godnie mam służyć.

Reszta przedemną co skryły nieba,
Co wiedzieć bronią mi wcale
Znać że zbawieniu memu nie trzeba,
Zadałbym przeto zuchwałę.

Kamień niezmierny leży wśród drogi;
Bóg dał wzrok abym go zoczył,
Rozum dał, bym mey nie zranił nogi,
Roztropność oraz bym zboczył.

Od tych obiektów ból mnie odstręcza,
Które traf lub zgon przyspieszą:
Słodki gwałt żądzę znów te zaręcza,
Które mnie bawią i cieszą.

Ten tedy który tak jest pamiętny,
O słabym ciału złożeniu;
Na duszę miałby być obojętny,
Nie myśląc o iey zbawieniu.

Nie moi bracia!... słuchać mnie nudno
Nauki walszey tey ciemney,
I do pojęcia nader jest trudno,
I ton iey nie jest przyjemny.

Gdyby koniecznie było zbawieniem
Wiedzieć, co zbior iey zawiera,
Dzieckoby chciało mieć z upragnieniem
Tak, iak się iabłka napiera;

Młodzieniec każdy przeięty cudem,
I słyszac o niey te dziwy
Chciałby tey księgi dostać choć z trudem,
Aby był przez nią szczęśliwy.

Jeśli Bóg czułość ma nad robakiem,
Ze on zwierzywszy uchodzi,
Przed nieprzyjaznym na siebie ptakiem
Gdy ten na życie mu godzi;

Jakżeby on mógł zapomnieć wcale,
O doskonałym stworzeniu?
Mówiłbyż ciemno, ... i tak niedbałe
Myślał o iego zbawieniu?

Miałżeby?... Ale;... cóżto?... dla Boga!..
Skry się wam z oczu miotaia;
Czoło się chmurzy;... bierze mnie trwoga;
Cóżto?... żelaza błyskaia?...

Na kogoż to się wy tak zawzieli?...
I cóżto przebóg czynicie!..
Wyże to? wy! mnie nauczać mieli,
A teraz chcecie wziąć życie?...

Wy! będąc Bożkich tajemnic składem,
A bliźnich swoich w pień tniecie;
Jakże za wafzym iść mam przykładem,
Gdy złość i zemstą was miecie?...

Uciekam od was; biegnę... niestety!
I kryć się będę przed wami;
Patrzcież! iak oni, własne sztylety
Zwracają ku sobie sami.

Zawziętość wściekła szepcąc do ucha,
Nienawiść w fercach ich rodzi;
Dym czarny błędu z ust im wybucha,
I aż do Tronów dochodzi.

Królowie! te to słabe Istoty,
Nie pomniąc, że są stworzeniem,
Od nich złudzeni, rzekłszy się cnoty,
Krew przelewają strumieniem.

Wy! coście zemście padli w ofierze!
Obywatele cnotliwi!...
Wierni poddani, mężni rycerze,
I małżonkowie wy tkliwi!

Oycowie czuli! troskliwe matki!
Nieszczęsne ofiar tych cienia!
Wy naostatek kochane dziatki!
O! wy niewinne stworzenia!...

Opowiedzcie nam sceny straszliwe
 Nayokropnieyszey tey nocy,
 Kiedy Francya wyroki mściwe,
 Wykonywała w przemocy...

Gdy swoje dzieci na własnym łonie
 W drobne kawałki szarpała;
 Kiedy schronienia nawet przy Tronie
 Tym biednym ludziom nie dała.

Wyście, wy, w ten czas przy niewinności,
 Ciesząc się z pomyślney chwili,
 Za Króla (pełni tkliwej radości)
 Do Boga, modły wznosili.

Podobno iezcze wieczora tego
 Poinnażaliście pochwały,
 Wielbiąc i sławiąc Monarchę swego,
 Ze go' wam Nieba zesłały.

Alie co tylko ten sklei oczy,
 Rozruch was nagły obudzi;
 Drzwi wykunawszy gwałtem się tłoczy,
 Zbroynych niezmierna moc ludzi.

Ci aż do łożnic waszych wpadają,
 Kędy w przestrichu i w trwodze
 Wszystkich zarowno w pień wycinają,
 Pastwiąc się nad niemi frodze.

Choć

Choć się z was każdy imieniem składa

Króla, wołając pomocy,

Ale daremnie: nie to nienada,

On zboycow nallał tych w nocy.

Ludzkości prawa z serca wymazał,

Tento wasz oydziec łaskawy;

On was zabiać wszystkich rozkazał;

Z iego to czynią ustawy. (h)

Precz, precz odemnie zdania okrutne

Co rodzaj ludzki dręczycie!

Z których wynikły pamiątki smutne!

Wy! co iad w sobie taicie!...

Swiat uczy iż Bóg się znayduie;

Serce mnie moje powtarza,

Ze nad człowiekiem on zawsze czuie,

Ze dobrodzieystwy obdarza.

Reszta zaś co mnie Bóg wiedzieć zbrania

I ia też niemam ochoty,

Gdyżby me były prózne starania

Chcieć dociec Boskiej lśoty.

(h) Wiadoma iest wszystkim okropna rzeź,
pod imieniem S. Bartłomieia, dla tego iż
w ten dzień około śla tysięcy Dysydydentow
pod imieniem Hugonotow wycięto: dla tego,
iż niechcieli przyjąć Religii panującej we
Francyi.

Nocy Wiejskie.

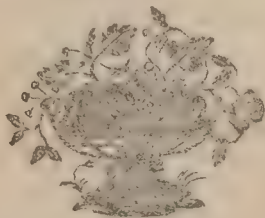
H

Pędź całe życie człeku uporny,
Na kłotni, swarach, i wnioskach,
Dosięgaj Boga, bądź zawsze sporny,
Zanurzaj siebie sam w troskach;

Burz ziemię całą twoją nauką,
Chcąc ją nawrócić daremnie,
Prześladuj ludzi mocą i sztuką;
Lecz się odżegnaj odemnie.

Serce me czuciem tkliwym przejęte
Ku tey naywiększey Istocie,
Chce iego Imie uwielbiać święte,
I dni poświęcać swe cnocie.

Wiem to że Bóg jest, wiem że łaskawy,
Wiem że ma o mnie staranie;
Wiem tedy wszystko, wafze zaś wrzawy
Dzikie są, oraz i zdanie.



MATKA DOBRA.

Do N. N.

C Ożto za grono tak śliczne dziełek?
Każde z nich właśnie iak ranny kwiatek,
Każde miłuchne, grzeczne, nadobne,
Rzadko gdzie widzieć można podobne;
Tey w nich dobroci iawną przyczyna,
Matki to, matki, czułość iedyna.

„ Cieszcie się przeto kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

Spokoyność, zdrowie, oraz i życie,
Którażby matka przy dobrym bycie,
Dla swoich dzieci poświęcić chciała?
Ta zaś w dowodach to okazała;
Nad stan swoy cięższe dźwiga ciężary:
Rzadkie są, rzadkie, takie oliary.

„ Cieszcie się przeto kochane dziatki,
„ Ile gdy trudno o dobre matki.

Ileż to sobie pracy zadała,
Nim się z was kiedyś uciefzyć miała?
Ileż to trudów, nocy bezfennych,
Z odmian waszego zdrowia codziennych,
W dzieciństwie waszym, wieleż to razy
Miała te w ręku miłe obrazy?...

Hij

Heż uściskow, pieszczot, ... o Boże!...

Czułość to tylko wyliczyć może.

„ Cieszcie, się cieszcie, kochane dziatki,

„ Ile gdy trudno o dobre matki,

Rzymianka niegdyś chlubna z urody,

Pilnując tylko zbytkow i mody/

Do matki Grachow gdy przyjechała,

Z świetnych brylantow chlubić się stała;

Ta matka pełna chwały i cnoty,

Rzecz: „ Me dzieci, to me kleynoty. (a)

Zda mi się prawdę, że wyznam fałsz,

Gdy waszą matkę ziownam z tą damą,

„ Cieszcie się przeto kochane dziatki,

„ Ile gdy trudno o dobre matki.

(a) Do Kornelii (Siostry rodzonej sławnych
owych Scypionow, oraz matki takż sław-
nych dwóch synow Tyberyusza i Kaiusa Gra-
chow,) gdy razu jednego pewna Rzymska
Dama przyjechała z kleynotami z Azji świe-
żo przywiezionemi, chcąc się pochwalić; Kor-
nelia wyprowadziwszy tych dwóch synow ie-
szcze w dzieciennym wieku będących; rzecz:
„ Oto są moje najdroższe kleynoty „, potem
gdy ci dwaj synowie broniąc praw i swobod
ojczyźnianych przez Senatorow Rzymskich byli
pozabici, Kornelia za największą miała
chlubę nazywać się matką Grachow.

Matka Schiebskich podobne nam zostawiła przy-
kłady. Matkę oraz dziś Panującego z ową
Rzymianką porównywią.

MYSLI SAMOTNE.

— *Quisquis amat; tangitur igne gravi.*

KTóż temu w świecie wierzyć będzie snadnie,
Choć na to każdy wiek ma skutków wiele,
Jak siła cierpi ten go w miłość wpadnie,
I drogę swoim żądaniom uściele?
Kiedy go od nich czas lub mieysce kradnie,
W żalofnym każąc dni spędzać oddziele,
Tak, że mu trudno bawić się i mieścić
Tam, gdzie się przywykł i kochać i pieścić.

Temu; (co z swego czuje doświadczenia
I te okrutne ponosi oddziały:)
O! iak rozwlekłym wiekiem uprzykrzenia,
Każdy mu się zda moment, choć jest mały!
Jeśli co czyñi to iakby z niechęcienia,
Wzdycha uławnie, w zamysleniu cały;
Wszystko pustynią bezludną, i frogą,
Gdy niema czym się oczy bawić mogą.

Gdy matka powie: „Synu! bądź cobyśm oby-
watelom; kochaj swoją Ojczyznę, a w po-
trzebie nieś majątek i życie na jej obronę.”
Te kilka słów z pieśszczętą i przypuśceniem po-
łączone większe nierównie i skutoczniejsze
na sercu czułym dziecięcia uczynią wrażenia;
niżeli ostre, nudne, i oziębłe ucyfienienia się
nauczycielow.

Takać to zawsze kochających pościć,
Te nieszczęśliwe miłości nałogi,
Ze gdy się przyidzie z swoją miłą rozstać,
W dalsze się miejsca odemknąć i drogi,
Trzeba koniecznie umartwionym zostać,
Sekretnie w sobie dusić płomień frogi;
Kaźde zabawy przykrością ożdziewać,
Płakać, narzekać, wzdychać, i omdlewać.

Alboż to druga prętko i uwierzy
Jaki się w człoku na ten czas gwałt dzieie,
Gdy płomień w sercu nagle się rozszerzy
A zemknie wszelkie z leczenia nadzieie;
Niewie zkąd idzie, co czyni, gdzie mierzy;
Ufnością żyje, a bojaźnią mdleie;
W słodkiej swe serce z drugim mając sprzeczny
Im miłey kochać tym utracić cięży.

Gdy sobie szybko ubiegłe godziny,
I przyszłe smacznych momentow uloty
Stawi przed oczy, tym więkzsz przyczyny
Łez swych znayduie i frogiey tęsknoty;
Myśl zaprzatniona o swoiey iedyny,
Nieoschła panić dawnieyszey pieśzcoty,
Zrobić mu nieda najmnieyszego kroku,
Tylko z wdzięcznego wspomnienia widoku.

Wszystkie mu z ludźmi igrałzki nie miłe
I społeczności frodze uprzykrzone,

Jeśli co mówi to iakby przez się,
Słowa wypychał w pół niedokończone,
Twarz smutna, na dół zrzenice pochyłe,
Serce łagodnym spojrzaniem rufzone;
Więcey tam bawi gdzie kocha, niżeli
Tam gdzie się patrzy lub kto go wefeli.

Poydzieli w lasy i gęstwiny ciemne
Okryte barwą zieloną ogrody,
I tam mu weale schronienie daremne,
I tam go ściga miłość iak w zawody:
Dreżącey duszy upały tajemne
Nie wezmą żadney z cienia drzew ochłody,
Nikt przedtym ogniem w świecie nie uciecze
Co go niewidać, a słyhać że piecze.

Gdzie tym swą tylko głażdcze bidę pono,
Ze mu czas żaden chwila nie uplynie,
Aby nie wspomniał na swą ulubioną,
W każdej iey sobie nie stawiał godzinie,
Czy to w południe, czy też gdy załoną
Okropney nocy dzień przyćmiony ginie,
Zawsze swe do niej i skrycie i iawnie,
Przytula serce i wzdycha ustawnie.

A jeśli kiedy po dniowym kłopotcie,
Oczy snem klei i wezafem zabawia,
I tam też nie ma spoczynku sierocie,
Obraz się iego kochaney mu stawia,

Z takim zaś skutkiem, że iakby w istocie
Widział, tak się z nią ciefzy i rozmawia;
To raz na frogosć swych losow się skarży,
To głodne pasie oczy swe w iey twarzy.

Czasem też gdy chce przy takiej zabawie
Zafilić chciwe pragnienia, te błędy
Czynią to, czego dzień broni na iawie;
Delikatności zbytniey tłumiąc względy
Tam, gdzieby trudno i pomyślne prawie,
Chodźby na moment swe pomknąć rozpędy,
Albo też wtargnąć śmiałą myślą w one
Z ślicznych tajemnic zdzierając zaślone,

O! iak na ten czas chciwość ożywiona,
Guft zamorzony i paśwy łakomy,
Słodko z smacznego sok wyciska grona,
Co dotąd iefzcze niebył mu wiadomy;
Pasfya długim czekaniem zemdlona
W szczupłym kąciku natury kryiomey,
Czuie że urwać tych owocow można,
Których w dzień broni piefzczota ostrożna.

Zkąd poznać łatwo, że takie igrzyška,
Te błędnych myśli niewinne ofiary,
Które w dotknięte serca miłość ciska,
Wszystkichby zabaw przewyższyły miary,
Gdyby te przecie nocne widowiska,
Dłuższe swych ogniw nieciły pożary,

By

By tego (czym się kto nasyca wcześniej)
Można przynajmniej skosztować choć we śnie.

Lecz tu, ... długoż tych uciech człowiek fyty?...
Zniknie noc; zniknie i to co go łudzi,
Uczucie niesmak przykrości obfity
Gdy po tych gułach głodny się obudzi,
Skoro dzień na świat zawita odkryty,
Płomień się jego rozdęty ostudzi,
I pozna jasnym rzeczy odślonieniem,
Ze nie miał sprawy tylko z próżnym cieniem.

Takto; boday się nie kochać na świecie,
Ani swych chcenia prędkim ścigać krokiem,
Serca w takowej nie palić podniecie
Co tylko krótkim błyszczeć ma widokiem,
Nie wiedząc o swym celu, o swey mecie,
Z własnym nie mając umowy wyrekiem,
Lepiej się wstrzymać w pałasyach, niżeli
Boleć... gdy niechęć lub interes dzieli.

Bo na cóż się te zachcenia przydadzą,
Gdy w jeden moment głaższą w drugi kołą,
Cóż ztąd? żyć więziem pod miłości władzą?
Swą wolność ciałną kępować niewolą
Kiedy te ręce lekarstwa nie dadzą,
Od których w ferce uderzenia bola
I co inaczej zleczyć się nie mogą.
Tylko tą, którą zadane są droga.

Nocy Wiejskie.

Tym czasem poco nad tym głowę fuszyć
 I bydz dowcipnym na swe udreczenia,
 Nim się co stanie pewność sobie tufzyć
 Ze niewzgardzone i moje westchnienia.
 Kto wie, może też wostatku los ruszyć,
 Lub skutek serca, lub skutek przeyrzania
 Nadtym co kocha, ustawnie, niezmiernie;
 Szczerze, statecznie, poczcwie, i wiernie.

UWAGA NAD PIĘKNOSCIA,

D O N. N.

W Dzięki twe nikną, młodość niszczeie,
 A ciebie plonne łudzą nadzieie
 Czas lotnym biegiem unosi lata
 Ciebie zaś nic-ta nie boli strata;
 Gdzież te godziny próżno strawione?...
 Co dla roskoszy są przeznaczone...
 Kogo się spytałz każdy ci powie
 Iż twa już piękność znikła w połowie.

Taki miał właśnie traf dumny kwiatek
 Gdy nań swóy Flora wdziała szkarłatek,
 Chlubny z ozdoby, i z śledkiew woni
 Chronił się nawet pieszczoney dłoni;

Aż ow narefście Flory kochanek,
Ciesząc się z krawy przez cały ranek
Gdy go pod wieczor mroz zimny zwarzy,
Już się na bukiet Nimfom nie zdarzy,
Do kaźdey ręki już się sam garnie
Lecz nie zerwany tak ulechl marnie.

Spiesz! miłość czeka u swego Tronu
Jeszcze podnosi róg pawilonu,
Roskocz cię wabi pod swą kotarę,
Słuchay uczuciow, przyim tę ofiarę,
Niech idę zaraz w grobowe cienie
Jeśli się kiedy przed tobą zmienię
Niech więcej blasku nie uyrzę słońca
Jeśli nie będę stałym do końca:
Czegoż chcesz więcej?... słowko twe iedne,
Wnet uspokoi me serce biedne.

UWAGA NAD MIŁOŚCIĄ.

Miłość nas przeistacza w innych cale ludzi
Ona, do dzieł chwalebnych myśl uspioną budzi,
W leniwym próżnowaniu wiekby schodził cały
Gdyby nas nie rzeźwiły miłosne zapęły:
Tey dzielności pobudka żadna nie uczyni,
Co śliczna swoim wdziękiem wyiedaa Bogini;
One nas do dzieł zacnych prowadzą przez śkopnie

Za ich podniętą człowiek czego zechce dopnie
Z natury do niczego nie miałby ochoty
Gdyby nie dla ich wdziękow i lubey pieśzczoty,
O tym nas przeświadczaią dość liczne przykłady
One bronić oyczyzny, one uczą zdrady;
Dobre są gdy uczciwe w czelu namiętności,
Cóż takie życie warto, które bez miłości?...

GŁOS

*Sliczney i wspaniałey Obywatelki, czyli skutkà
miłości.*

Znać chciały przedwieczne losy,
Na kray nasz zwać te łośy
By tłać niezgod pożarem
Swym się zawałił ciężarem,
A słać co się z tą cieszył,
By go rozerwać pśpieszył.

Gdy w takiej okropney toni,
Wszyscy się wzięli do broni,
Swych swobod broniąc ośtatki,
Oraz Oyczyzny swej matki:
Jednych prawdziwa chęć bierze
Drudzy zylk widzą w tey mierze,
Zaś tamtych prywata wiodła,
A innych zemsta znów podla.

Ja cichey pi'nując ścieżki,
 Patrzałem na te zamieszki,
 Aż Amarylla splekana,
 Raz do mnie przychodzi zrana;

„ Cóżto? mnie rzecze; Ignonie!...
 „ Czyż już nie widzisz przy zgonie
 „ Swoiey kochaney Oycyzny,
 „ Zewsząd zadając iey blizny;
 „ Synowie właśni wyrodni,
 „ Pomiędzy sobą niezgodni,
 „ Nieczując bratniey miłości
 „ Szarpią matczyne wnętrzności.

„ A co jest wspomnieć ohydą
 „ Po obcą pomoc już idą,
 „ Ta pomoc w wszelkim rodzaju,
 „ Nieszczęść przyniosła dla kraju,
 „ Senator, Poseł, Kapłani, (a)
 „ Przez nich są w więzy zabrani,
 „ Zgwałcone panienstwa szluby,
 „ Przez ten lud dziki i grubý
 „ Ja sama pośrzod tey wrzawy
 „ Niewiem czy uydę nieślawy,
 „ Nic u nich niema świętego
 „ Jakże więc uniknąć złego.

(a) Roku 1767, z Izby Senatorskiej podczas Sejmu.

„ Jeżeli jeszcze jest iaka

„ W tobie krew dobra Polaka,
„ Jeżeli jesteś czuć zdolnym,
„ Iż się urodził wolnym,
„ Jeśli masz dość odwagi
„ Mści się Ojczyzny zniewagi;
„ Jeśli cię wreszcie me wdzięki,
„ Rozpacz, szlochania, i ięki
„ Mogą poruszyć w złej toni
„ Idź, ratuj, bierz się do broni. „

Temi wyrazy dotknięty,

Zalem wkroś byłem przeity;
Wtyd mnie nieznośny ogarnie,
Zem dotąd trawił czas marnie;
Biegłem w pragnieniu gorącym
Łączyć się z ludem walczącym,
A w samej rozstania chwili
Tem słowa rzekł Amaryli:

„ Piękności!... Cnoto!... i męztwo!..

„ Bierzesz nademną zwycięztwo;
„ Dla ciebie żyć chciałem, pieścizno!
„ Dziś pójdę na śmierć z ochotą,
„ Tyś we mnie męztwo wzbudziła
„ I myśleć tak nauczyła
„ Bym ważył w nagłej potrzebie,
„ Ojczyznę bardziej niż siebie.

Ona

Tak

(b

(c

„ Możnaż co słodziey wybierać,
„ Jak za Oyczyznę umierać. (b)

Ona odpowie mnie tkliwie;

„ Idź; użyi mężstwa szczęśliwie
„ Strzeż się łupieztwa, podłości
„ Byś mey był godzien miłości;
„ Gdy mężnie stawiając w kroku
„ Ginać ci przyidzie z wyroku,
„ A w tey okropney ofierze,
„ Śmierć cię odemnie zabierze,
„ Dni smutnych przeżyć nie zmożę,
„ W też z tobą udam się drogę
„ Przyśięgam iżę przy tobie,
„ Wiednymże ia legnę grobie.

Tak będąc w zemsty zapale,
Czyniłem wszystko zuchwale
Mniemając, że przed przemocą
Służność mnie będzie pomocą,
Widząc iak podli ci kaci
Męczą niewinnych mych braci,
Temu uciawszy dwie ręce
Zyć mu kazali w téj męce; (c)

(b) *Dulce & decorum est pro Patria mori.*

(c) *Smutna pamiątka okrucieństw i podłości
Drewicza.*

Tam wziąwszy z domu bezczynnych,
Krew leią marnie z niewinnych
A tey krwi ieszcze nie syci,
Hańbią tych co iuż pobici,
Zabrali cały majątek
Ogniem zniszczyli ich szczytek,
Wszystko co chęć ich zażęga
Gwałtowi zboycow podlega,
Dzieci, małżonki kochane,
Ich bezwstydnosci wydane.

Wolałbym raczey byż w grobie,
Niżeli znieść to na sobie
Choć życia los mój śliski
Biegłem wśród same pociski,
Gdziem się z tą potkał poczwara
Wnet stał męj zemsty ofarą;
Anim mu myślił darować,
Anim chciał siebie zachować
Aż też krwią własną zbaczony
Padłem śmiertelnie raniony, (d)
Gdy chcieli dobić mnie wściekli
Przeięci trwogą uciekli;
Podobno łaskawe losy
Wstrzymały na mnie te ciosy,
Czy owa tajemna siła
Od ich mnie zemsty ukryła.

W ciemnym

(d) *W Białej, Roku 1770,*

W ciemnym łacieku schowany,

Tam moje leczono' rany

Aż Amarylla pośpieszy,

I w tey boleści pocieszy;

A wzmoższy głos swoy rzewliwy

Rzecz: „O! iakżeś szczęśliwy!..

„ O! iak są drogie twe blizny...

„ Gdy znosiłś dla swej Ojczyzny; (e)

„ Ja choć mam tyle ochoty

„ Nie mogę czynić tey cnoty;

„ Prożne me chęci, żądania;

„ Płec' mnie wszystkiego zabrania

„ Ty mnie przewyższałś w tey mierze

„ Dawając siebie w ofierze;

„ Lecz się inż nazad nie wracay,

„ Ni życia sobie ukracay

„ W tych; (co się składa z nich rada)

„ Złość mieżka, podłość, i zdrada;

„ Dumni, łakomi, bezczynni

„ Przez nich to giną niewinni;

„ Płacz zemną raczey w zakątku

„ Ze'niemasz jedności wątku.

(e) *Pete! nec dolet;*

PIESNI.

Teżknota Pieśń.

Gdzież się podziały te chwile?
 Kiedym w ustroni osobney,
 Nucąc pasterce nadobney
 Bawiłem śliczną Teżstyle.

Tam z nią usiadłszy na ziemi,
 Byłem; ach! byłem szczęśliwy
 Zbierając całuszek tkliwy,
 Moimi usty chciwemi.

Został w tym zachwyceniu,
 Zdało się że moje losy
 Ptaszka zgodnemi głosy
 Wiłbią przyjemnie w swym pieniu.

Niestety! czas ten był krótki,
 Dziś tęczę, wzdycham, i mdleję,
 Ze me są próżne nadzieje
 Dziś same trapią mnie smutki.

Na próżno błędę stroskany,
 Też same miłe przed czasą,
 (Mój smutek mnożą dziś) lasy
 Gdy me nie widzę kochanej.

Przychodź! ach przychodź Testylo!

Obroć swe kroki w tę stronę

Ożyw me chęci zemdlone,

O! pożądana mnie chwilo!

Jabłoń swoy owoc dojrzały,

Wskazując sama się zniża

By ręka brała go chyża,

I orzech da się rwac mały.

Nie kładź mnie wpłochych ty rzędzie,

Wiesz wszakże kochanek tklivy

Aż nadto jest bojaźliwy,

On tylko wielbić cię będzie.

Niech wstyd ustąpi litości

Dla uleczenia mey rany,

Jeślim od ciebie kochany

Day się prowadzić miłości.

Gdy zaś nie wierzysz mym iękom,

Ze ciebie niechcę narazić

Ani też cnoty twej skazać

Ufaj przynajmniej twym wdziękom.

Czułość Pieśń.

Kocham śliczną Amaryle,

Dla niej pędzę smutne chwile,

Kij

Gdyby przynamnie
Była wzajemną dla mnie:

Zywe oczy, miłe wdzięki
Pomnażą we mnie ięki,
Gdyby przynamnie
Choć raz westchnęła dla mnie.

Na me ognie i zapaly,
Jey umysł wcale niedbały,
Gdyby przynamnie
Miłe weyrzenie dla mnie.

Gdy całusek chcę uchwycić,
Nieda tym się mnie nałycić
Ach! ach! przynamnie!
Nie bądź tak froga na mnie:

Już to nie ręk ani drugi,
Jak oświadczam me usługi
Gdyby przynamnie
Jaka nadzieia dla mnie.

Śłodziłbym przykrą niewolę,
Nie skarżyłbym na mą dolę,
Gdyby przynamnie
Los cię przeznaczył dla mnie:

Nim wyrok skutki ogłosi,
Uczyń oco Ignas prosi

Oświadczyć przynajmniej,
Ześ jest stateczną dla mnie.

Rozpacz Pieśń.

Ach! okrutne przeczucie,
Życ bez pomyślnej nadziei,
A frogie tylko woschnienie
Zawſze odbierać z kolei.

Czyliż wyrok rozgniewany?
Ma być na mnie aż do końca,
A wiek pędząc opłakany
Nie błyśnie mi promyk słońca.

W ciężkiej zostając rozpacz,
Przyidzie stracić Amarylę,
Gdy tak ma być nie inaczej
Ach! niezdolne dla mnie chwile.

Czyn wyroku zemstę razem,
Odbierz lepiej przykre życie
Przywal grob mój twardym głazem
Niż masz zrywać troski skryć.

Lepiej zerwać związek ścisły,
Z naturą; i leżeć w grobie
Niżli mieć próżne zamyśły
A szczęścia nie wrożyć sobie.

Nieśtałość Pieśń.

Nigdy się nie spodziewałam,
 Twey tak wielkiej odmiany
 Zawszem tę pewność miewałam
 Zem od ciebie kochany,
 Mówiłaś, że ci miły
 I że ci twój iedyny
 Ze ci nieznosne były
 Inne Pasterzów gminy.

Na takie twe przyśięgi
 I ktożby niechciał wierzyć?
 'Umiiałaś płomień tęgi
 W moim sercu rozszerzyć;
 Przez cały ten czas letni,
 Gdzie się tylko obrócić,
 Na mojej wdzięcznej fletni
 Zawszem o tobie nucił.

Gdy czasem do mego trzody
 Przygnałaś swe owieczki,
 Uśladłszy blisko wody,
 Nociałem ci piosneczki,
 Którem na twe pochwały,
 Zawszem tobie układał,
 I że ci wечно stały
 O tym często powiadał.

Lecz (tylko co świt błyskał)
 Postrzegłem to onegdaj
 Jak cię Koryl uściśkał,
 Ty kniemu westchniesz niegdy,
 I dasz całuszek skrycie
 A na dowód swej chęci,
 Przyrzekłaś całe życie
 Mieć go w czułej pamięci,

W tym gdy minęła chwila,
 Począłem ci wymawiać
 Gdzież stałość?.. gdy Koryla
 Milej już ci zabawiać,
 A tyś mnie gniewem zbyła
 I odemnie swe trzody,
 Spieszno gdzieś popędziła
 Za Korylem w zawody,

Więc twe pęta stargałem,
 Któremiś mnie więziła
 Trzodę mą precz pogałem
 Gdzie twa noga nie była,
 Gdy chytré obietnice,
 Które łamiesz co chwila
 Porzuciłem zmiennicę
 Przyjęła mnie Testylą.

Za twoy ku mnie niestatek,
 I chęci nieżyczliwe

Oto już masz zadatek,
Skarały nieba mściwe,
Przyjaźni Koryl szukał
By twą chytrąść ukrucił
Aby ciebie oszukał;
A na koniec porzucił.

Tak będąc opuszczoną,
Chcesz mą czułość powrócić
A miłość już uspijoną,
Swoim wdziękiem ocucić.
Zamyślił chytry twój radził,
Postępować nieszczerze
Przeto cię tamten zdradził,
A ja też już nie wierzę.

Miłość szczerą, niewinna,
Choć się czasem rozgniewa,
Pogodzi chwila inna
Bo się ufność spodziewa;
Lecz ten kwiat co śmierć sprawia
Pszczółka miła zdaleka,
Flora się go obawia
Zefir z tamtąd ucieka.

Prześtroga. Pieśń.

Niewierz wzdychaniom choć są pozorne,
Bo w sercach ludzkich myśli niesforne

Swia-

Światowa przyjaźń tym chodzą torem,
Może się nazwać niestatku wzorem.

Kochanek często pozorem zdradza,
Chytre zamysły kłamstwa osładza;
Tylko co wdziękow on został panem,
Już ci okrutnym dla niego tyranem.

Tymonie! podłe twoje zamiary
Z sercem złośliwym idziesz do pary,
Widzę Klarysy niefortunną dolę,
Zamiast przyjaźni bierzysz w niewolę.

Właśnie jak pałac swe siatki snuje
Gdy biedney musie zdradę gotuje,
Ona się wpląta, tam wpada skrycie
Bierze iey wolność oraz i życie.

I ten zawarłszy śluby dożgonne
Swe przyrzeczenia uczynił płonne,
Tu iawnie trapi, tu gryzie skrycie,
Oplakać trzeba niefortunne życie.

Temiro! ty tym tknięta niefortunściem
Pomyśl tu dobrze nad swym zamięściem;
A nim przysięgłe uczynisz Wota
Doświadczyć przyjaźni jak w ogniu złota.

MAŁZONKA Z PRZYMUSU

Czyli rozmowa żony z mężem,

Pieśń.

Ż O Ń A.

MAłzonku! któryś niebył nigdy luby!
Rozerwiy zemną te nieszczęsne śluby,
Wiesz że mnie przymus wprzągł do tey niewoli?
Uwolń z przyśięgi i z okropney doli!..

M A Ż.

Tak, tak, w tey klauzurze będziesz tu ięczeć i
szlochać,
Aż poki statecznie mnie nie zaczniesz kochać.

Ż O Ń A.

Ktoż kiedy swemu sercu rozkazuje,
Jakże mam kochać gdy ono wstręt czuie;
Bóg tylko ieden woli nazzey Panem,
Człek przymus czyniąc staie się tyranem.

M A Ż.

Nie, nie, to są twoie próżne fochy i wymysły,
Bóg chce, by pleć oba miała związek ścisły.

Z O N A.

Gdy na ten koniec Bóg stworzył płci obię,
Chciał też by mieli wspólne chęci kłobie
Inaczej miłość nie byłaby darem
Ale katownią i frogim ciężarem.

M A Z.

Możesz i ty także użyć z miłości korzyści,
Kiedy mnie przestanieś mieć w swej nienawiści

Z O N A.

Znać że wyroków przeciwne zrządzenia
Gdy nie mam chęci z tobą się łączenia,
Czyż inney sobie nie wynadziejesz w świecie?
Która cię tkliwiey może kochać przecie.

M A Z.

Ty; ty bądź koniecznie musisz mą do śmierci
żoną,
Albo wtey klanzurze będziesz tu zamkniętą.

Z O N A.

Niech się tu raczey aż do zgonu bidzę
Niżeli żyć z człkiem co go nienawidzę,
Patrz na me ięki i na moy los smutny!
Uragay z łez mych tyranie okrutny!

Lij

M A Z.

Zwierzchnik więc Kościoła użyje na cię rygoru,
Gdy niechcesz odstąpić swojego uporu.

Z O N A.

To mnie naywiększą boleścią przenika,
Ze wiara moja wiąże mnie w te łyka,
Gdy Bóg z nieszczęsnych ~~ich~~ mieć niechce chwały,
Czeniuż Namieśnik iego tak zuchwały?.....

L I S T

Od Heloizy do Abailarda.

O B I A Ś N I E N I E.

A Bailard i Heloiza, żyjąc w dwunastym wieku; były nayznakomitsze osoby w tamtym czasie, nie tylko przez doskonałość i przyjemność rozumu; lecz bardziey przez miłość nieszczęśliwą, w której, doświadczywszy aż do zadziwienia okropnych skutkow zemsty; byli przymuszeni na ostatek oboje przyjąć śluby zakonne, w krótcie po ich rozłączeniu się, pisał Abailard do iednego z swoich przyjaciół, wyrażając wszystkie przypadki i nieszczęścia swoje, niemniej miłość stateczną,

którą czuł zawsze ku Heloizie; to pismo przypadkiem doszło iey ręk, i ożywiło wzajemną ku niemu czułość, oraz dało przyczynę do napisania tego tak sławnego responfu.

L I S T

Eheu! quid volui?.. misero mihi!

Virg;

Mieszkańce w tym miejscu niewinne stworzenie,

Kędy głuche w zaciszu pannie milczenie,
Gdzie wykonywać muszą prawa uciążliwe;
A przez powinność, raczey święte niż cnotliwe;

Dziś niewiem co za trwoga, że we łzach zrenice,

Co za nieszczęście trapi bidną zakonnicę...

Ach! z mych ogniów co dotąd tłumiałam daremnie...

Miłość!.. nieszczęsna miłość; znow ożyła wemnie,

Niestety!. wtych zapalach omdleвам, i szlocham,
Kochanku mój fatalny!. ja cię ieszcze kocham..

Ten list dobrze mi znany i te twe wyrazy,

Po stokroć ię całuję; czytam po sto razy.

Abailardzie miły!.. przyjm te tkliwe słowa;
Lecz coż za słabość wemnie?.. Cożto za rozmowa?
Imie mężkie w mey celi?.. także Boga zdradzę?..
Ręka go kryśli... bądź tak! łzami to zagładzę:
Boże! ach! czemuż serca mego nie załlonisz?..
Oblubieńcze Niebieski?.. Czyż mnie pisać zbronisz?
Przyiąć frogie ustawy twe, wszak bylam skora!..
Cóż mam czynić? gdy serce każe; słucha pioro..

Więzienie!.. kędy ięczą niewinne ofiary!..
Do którego weгнаła botażń wieczney kary,
Kędy człowiek Istoty swoiey zgubca podły
Nie szle do Nieba, tylko wraz z przekleństwem
modły.

O! wy twarde marmury! i wy Bóstwa cienie!..
Których wtych tu ołtarzach sławi nasze pienie.
Gdy Abailard zemną równie nieszczęśliwy,
Czemuż raczey nie jestem nie czuła iak i wy?..
Prożno mnie Bóg przyzywa do Tronu swey chwały
Natura przeciw niemu bunt wznosi zuchwały;
Katena, wśoliennica, i śluby zakonne,
Nic mychogniow nie tłumi, chęci wszystkie płonne.
Wtenczas gdy czytam w liście twym wyrazy
smutne,

I widzę wnim twej duszy dręczenia okrutne,
Wnet w moim sercu czułym boleści ożyły
I nieszczęsney kochanki duszę zatrwożyły;
Raz czuję, że z ust moich ty zbierasz słodyczy,

Auc
Zno
Smu
Czoł
W ci
Ten
Gdy
Rwie
Chce
Tu l
Mił
Czen
Dzie
Wier
Abyś
Wsz
Lecz
Okru
Wszy
Dla
Z łez

W te
Iż m
W oc
Ten
Gdy
Przy

Ańciech zawsze chciwy, nowey chcesz zdobyćzy,
 Znow po chwili postrzegam wełzach twe zrenice
 Smutek w twarzy, na czele ostrą włosiennicę,
 Czoło zwiędłe, a kwiat twej młodości zniszczony
 W cieniu ołtarza: w celi odludney zamknięty.
 Ten ciężar przykry znosić musim dla miłości,
 Gdy przeznaczenie szczęściu naszemu żądrości.
 Rwie węzeł święty, którym byliśmy spoieni,
 Chce żebyśmy ięczeli zawsze oddaleni.
 Tu losowi złorzeczac trzeba się zwyciężać
 Miłości się wyrzekać, ciało uciemiezać.
 Czemuż nie piszę ratzey, szukaymy kochania,
 Dzielmy; ty me a ia tve na wzajem wzdychania.
 Wierz, że ni los; ani ludzie złośliwi zniewolą
 Abyśmy nie płakali nad nieszczęsną dolą,
 Wszak łyzy do nas należą? więc nie oszczędzaymy;
 Lecz może rzeczesz?.. Bogu raczey je oddaymy,
 Okrutny!.. pozwol płakać nad sobą przynamnie;
 Wszytkom straciła gdy ty już nie żyjesz dla mnie;
 Dla ciebie one będą nieustannie trwały;
 Z łez nieszczęsnych czy może Stworca żądać
 chwały?...

W tey bidzie tym się tylko chyba rozweselić;
 Iż mozem sobie myśli wzajemnie udzielić;
 W odległości zostając posyłać swe słowa,
 Ten sposob nader miły, ta niema rozmowa.
 Gdy się z sobą nie mozem widzieć obojście
 Przynamnieney czułość naszą wyrażaymy w liście.

Sztukę pifania, którą wszystko można kryślić
Zapewna kochankowie musieli wymyślić;
Przez ten sposób o wszystkim można wiedzieć
skrycie,

Kochanka tam swą czułość wynurza obficie,
I serce swe otwiera; mogąc bez boiaźni
Wszystko szczerze powiedzieć co iey serce drażni.

Niestety! nasz był związek czysty, sprawie-
dliwy,

Zerwano go i Niebo widziało te dziwy;
Kiedyśmy się dozgonnym cieszyli złączeniem,
A serca nasze świętym spłonęły płomieniem
Oczy twe żywe ognie pod tenczas nieciły;
Dusza ma na twym łonie postradała siły;
Cieszyłam się widokiem twym bez żadney trwogi
Znalazałam błąd przez ciebie; lecz on był mnie
drogi,

Nie zlekkałam się bynajmniej w tenczas mego ciosu
Tyś mówił; iam wnet twego usłuchała głosu,
Tyś mnie okryślał miłością; czystą, dobroczynną;
Uwierzyłam twym słowom bom była niewinną.
Niestety! twoie słowa były dość skuteczne,
Tobiem wszystkie poddała me chęci ferdeczne
Tyś odbierał korzyści z uprzejmey miłości,
Jam nie miała dla Boga, tylko me słabości.

Jamci wszystko wręczyła moy honor i cnotę,
Moią duszę i serce i całą łstotę;

Tyś

Żkąd źródło miłych uciech w mym się sercu rodzi,
 A on zbyt nie zapalał moje w ten czas chłodzi;
 Radość mię niepojęta obeymuie razem,
 Lecz co? kiedy się próżno tym cieżę obrazem;
 Te widoki tak miłe od Inu pozwolone,
 Rozum niszczy, ockaienia odkrywży załonę (e)

Lecz ty ponoś przygaśił w sercu ognie żywe!
 Ani tobą władaią już uczucia tklwe;
 Twoja krew zda się właśnie iak woda strzająca
 Bez żywości, bez ognia; w żyłach się tocząca;
 Twe serce zimne, nie iest już tronem miłości,
 Oczy na doł spuszczone nie cierpią światłości;
 Jednakże tyś najmilszy, i twych oczu wdzięki
 Przyjemniejszy nierównie niż światło Jutrzenki;
 Przychodź więc; nacoż odtąd żyć mamy daremnie,
 Cóżto? toć już nie przykro tobie żyć bezemnie?
 Czyż już w tobie straciła miłość swoje zyski?
 Będzieszże martwym na me serdeczne uściski?
 Wdzięki me wzruszyć ciebie nie będąż sposobne?
 Mój zapal takż ma bydż iak ognie żalobne?...
 Co tlejąc przy śmiertelnych nie grzeią popiołu;
 Toć się już nigdy z sobą nie złączym pośpołu?..

(e) - - - - - *Crudelis! tu quoque falsis
 Ludis imaginibus, cur dextra jungere dextram
 Non datur; aut veras audire & reddere voces.*

Virg. Eneid. Lib. 4mo.

Nocy Wieyskie.

N

Tak więc ma Heloiza całe życie szlochać?...
Ona cię zbyt szacunę, a ty niechcesz kochać;
Lecz mamże ja przytomność?...o! Nieba wszech-
mocne!

Co za ręka zadała razy mnie tak mocne?..
Drzy na głos Boski serce me przejęte żalem
Bóg ten mówi, którego ty jesteś rywalem,
Cóżkolwiek będzie, przychodź! niech się dusza
pieści,

Heloiza cię w sercu wyżej Boga mieści,
Abailardzie miły nieś rychło twe kroki
Zerwij więzy zakonne, i odmień wyroki;
Odbierz nazad me serce, którym Bóg nie władnie
Którym procz ciebie władać nikt nie może śna-
dnie (f).

Rozpacz zmieszała zmyśli; ach! day pokoy temu,
Odday twą Heloizę nazad przedwiecznemu,
Uciekay; niech cię odtąd już nigdy nie widzę
Niech rozpaczam i niech się aż do zgonu bidzę
Niech nas góry rozłączą; niech nas morze dzieli
Niech mnie twa słodka pamięć więcej nie weseli,
Na łonie Boga odtąd gdy już zacznę wzdychać
Boię się tym powietrzem gdzieś ty jesteś oddychać,
Lękam się już cię widzieć, nie miałabym siły

(f) *Ille meos primus, qui me sibi iunxit; amores
Abstulit; ille habeat secum servetque sepulchro*

Virg. Lib. 4to Eneid.

Oprzeć ci się, zapaly znowby się wznieciły;
 Występek ma odległość niezmierną od żalu,
 Od pokuty do zbrodni niema i pół calu;
 Ani byway już u mnie; ani pisuy do mnie
 Niechcę mych ślubow łamać, i żyć wiarołomnie,
 Zegnam świata rokoszy i wszystkie uciechy
 Rzucam was miłe błędy, i słodkie uśmiechy;
 Będę się odtąd Boskim już cieszyć obrazem,
 Zegnam cię moykochanku, z tobą wszystko razem;

O! cnoto! córko Nieba! O! Boskie natchnienie,
 O marności światowych! święte zapomnienie
 O! wiaro! co upewniasz, że nas zbawisz sama!
 Wznies mnie rychley na łono święte Abrahama;
 Oto już życie kończę, mdłe ustaiają siły,
 Spiesz się Abailardzie! spiesz kochanku miły!
 Przyidź! raz ostatni zawrzeć śmiertelne zrzenice
 Zgaś wraz z mym życiem, miłość, smutki, i tę-
 sknice;

W tym momencie gdy śmierć mnie zabiera w swe
 matnie

Przyim uścisk, i westchnienie odemnie ostatnie;
 I twe kiedy czas lotny już nadwątli siły
 A wyrok wnieść przymusi do ciemney mogiły,
 Gdy już złośliwe Parki z życiem cię rozłączą,
 Niechay nasze popioły choć w grobie się łączą
 Niechay ręka miłości dla smutney pamięci,
 Nieszczęścia nasze kryśląc wieczności poświęci.

Może przechodzień tkliwy obaczywszy kiedy,
 Ten napis; użali się rzewnie naszej biedy.
 A czy obficie roniąc może i to powie:
 „Ach! iakże nieszczęśliwi ci dwaj kochankowie!
 „Westchniemy i zapłaczymy nad ich smutnym
 „grobem,
 „A zaś strzeżmy się kochać podobnym sposobem.

KONIEC.





Poczet rzeczy w tym Dziele za-
wierających się.

<i>Do J. O. Xieźny Jmci z Butlerow Radziwił- łowej Szeſowej Gwardyi Konn: Litt:</i>	- - -	3.
<i>Noc pierwsza—Wieś</i>	- - -	5
<i>Noc druga — Bóg</i>	- - -	40.
<i>Matka Dobra</i>	- - -	59.
<i>Myśli samotne</i>	- - -	61.
<i>Uwaga nad pięknością</i>	- - -	66.
<i>Uwaga nad miłością</i>	- - -	67.
<i>Głos śliczney i wspaniałey Obywatelki</i>	- - -	68.
<i>Tęsknota, pieśń</i>	- - -	74.
<i>Czułość, pieśń</i>	- - -	75.
<i>Rozpacz, pieśń</i>	- - -	77.
<i>Nieślatość, pieśń</i>	- - -	78.
<i>Prześlroga, pieśń</i>	- - -	80.
<i>Matka z przymusu, czyli rozmowa żony z mężem, pieśń</i>	- - -	82.
<i>Liść od Heloizy do Abailarda</i>	- - -	84.



K A T A L O G

Dzieł tegoż Autora,

Drukowanych u P. DUFOUR.

Nocy Wieyskie.


Wieczory Wieyskie, *Wierszem.*

Kokietka, czyli Przypadki Iryfsy, Powieść Moralna, i Ema i Lemozow powieść Rosyjska.

Mściław Tragedya.

Pukiel Belindzie ustrzyżony i porwany, Poema:

Dwie Sułtanki, Powieść Moralna.



Tys był u mnie najmiłszy, reszta wszystko za nic,
 Miłość zbyt uczna żadnym mieć nie chciała granic;
 Gdy potym chęci naszych zamiarów dosięgły,
 A serca sobie miłość wieczną poprzyśięgły,
 Rzekłam ci: „Mój Kochanku! przestań być w roz-
 paczy

„Miłość nie jest występkiem, lecz jest cnotą raczyi

„Na coż się mamy wikać wte tak ostre kluby?

„Wszak to z ludzkiej ustawy są małżeńskie śluby;

„Miłość nie jest niewolą; to czucie tkliwości

„Rodząc się w sercach ludzkich nie niszczy wol-
 „ności;

„Łączmy uciechy, łączyć gdy niemożem szczęścia;

„Wierz mi; dla ludzi podłych są prawa zamęścia

„Dla kochanków niewiernych, i dla serc przewro-
 „tnych,

„My w swym złączeniu widzimy dość skutków isto-
 „tnych:

„Miłość prawdziwa żadney nieboi się zdrady,

„Kochaymy się i idźmy za naturą w ślady

„Uczmy się tego, by się podobać wzajemnie,

„I gdyby nam godziny nie przeszły daremnie.

Chodźby który z Monarchow zdarłszy tę zaślone
 Oskarował mi swoje Berto i Koronę,
 Zachwycony przez moją urodę i wdzięki,
 Niechciałabym miłości; ani jego ręki;
 Lecz obrałabym raczy tego co mi luby;

Nocy Wiejskie.

M

Tron, bogactwa, i wszystkie Królów pyzne chluby
 W Abailardzie moim kochanym posiadam,
 Wszystko mam; kiedy iego czułym sercem władam,
 Gardząc łaską fortuny co zawsze dziwaczy,
 Zem jest iego kochanką, chlubię się ~~z~~ad raczy.
 Coż to za rokosz w sercu mieć czucie niewinne?
 To pierwsze prawo; reszta wszystko wolnoczynne;
 Coż milszego? iak dwoie kochankowie młodzi,
 Którym miłość stateczna w zabawach dowodzi;
 Igraszki i uciechy dzielą iednomyslnie,
 Jednoż mówią i myślą, czas trawią pomyślnie
 Na łonie uciech im się kochają gorącey,
 Co dzień się nasycając zawsze pragną więcej;
 Serce w rokosz obfite nie zna co pragnienie
 A szczęściem onych włada słodkie omamienie.
 Ona rodzi uciechy i uczucia głośy,
 Ah! takie niegdyś były nas oboich losy;
 Czas ten zniknął, .. teraz zaś o! dniu nieszczęśliwy!
 O! dniu straszny! cożto ja postrzegam za dziwy?..
 Mój kochanek od ostrza żelaza zniszczony,
 Napół prawie żyjący w krwi własney zboczony (a)
 Coż się na tenczas w sercu Heloizy działo?
 Gdy na te frogie męki iey oko patrzyło;

(a) Abailard przez Kanonika Stryia Heloizy
 na zarządce uczynioncy wyzuty został z spo-
 sobności do małżeństwa, dla czego wstąpić
 musiał do zakonu; a Heloiza z rozpaczyni-
 szką została.

Zycieby swe oddała aby go ocalić,
 Lecz iey rozpacz nie mogła ich serca użalić.
 „Okrutnicy!.. prześciancie mnożyć mu uciski!..
 „Jam winna!.. na mnie raczey obroćcie pociski;
 „Jam tę miłość wznieciła; ja kocham nad miarę,
 „Uczyńcie ze mnie iedney swey zemsty ofiarę;
 „Ukarzcie miłość; ona jest w mym sercu panią,
 Lecz niechcą słuchać; iego katią i ranią;
 Czemuż wyroki swoiey sirogości nie zmniejszą?..
 Z iedney wdrugą wpadliśmy przepaść okrutniefzą.

Okryślay fobie takż pamięcią wzaiemną,
 Mój los niefzczęśny rownie... Cóż się działo ze-
 mną?..

Gdy do smutney ofiary wieńczono mię w wstęgi,
 Gdy twa ręka przed ołtarz wiodła do przysięgi,
 Gdzie losowi złorzeczając niosłam kroki drżące,
 Widziano dwie ofiary pośpołu idące;
 Czyniono na mą zgubę te smutne pośpiechy
 Przysięgłam: że opuszczam i świat i uciechy.
 Ledwo ręka twa drżąc, grubą mnie załoną
 Czoło smutne zakryła i twarz w łzach zboczoną;
 Ledwom ucałowała te święte kaydany,
 Katenę, włosiennicę, ten dar z Nieba dany;
 Wnet na ten widok straszny, kościół się wstrząśł
 cały,

Słońce się zasępiło; pochodnie bledniały,
 W tenczas Niebo słuchało pełne zadziwienia,

Mij

Tey przyśięgi okrutney smutnego stworzenia.
 Słusznie gdy Bóg nie przyjmie tey moiey ofiary
 Gdyż przyśięga z przymusem, żadney niema wiary:
 Miły Abanardzie! racz do mnie pośpieszyć,
 I pozwól twoją miłą osobą się cieszyć;
 Jest to ostatnia korzyść co mieć dusza życzy,
 Śpiesz się; możemy ielższe kosztować słodczy,
 Możem ją znaleźć w oczach; czerpać w czułej duszy
 Ogniem pałam; a miłość wszystkie więzy kruszy;
 Pozwól mnie na rokosznym twym odpocząć łonie,
 Niech zapalęm wzajemnym czułe serce spłonie.
 Niech przy twych słodkich ustach z rokoszy o-
 mdlewam

I niech się tey słodczy od ciebie spodziewam.
 Co za moment szczęśliwy?.. O! słodkie nadzieie!
 Czujeszże to?.. rokoszy!... Coż się zemną dzieie?
 Przyciśnij mnie do łona, zbliżmy serca swoje;
 Oszukujemy się błędem szczęśliwym oboie,

Straconey choć na moment nieś ulgę nie-
 wieście,
 Czyn co możesz, a wszystko dopełnisz na reszcie.
 Lecz co mówię!.. ach niewierz!... Czuję iakieś
 wstręty;..
 Do niebieskich rokoszy ukaż mi ponętę,
 Prowadź znówu przed ołtarz; a w żalu codziennym
 Naucz mnie słodko ięzczyć pod iarzmem zbawienie-
 nym,

Kochać własne kaydany, i bydź myślą w Niebie;
 Naucz mnie; ach! nazawfze zapomnieć i ciebie;
 Jeżeliś na me proźby i głuchy i ostry;
 Przychodź! oto cię razem zemną proszą siostry,
 Oto młodych Weftalek trzoda tu łekliwa,
 Którym na samym tylko przewodniku zbywa;
 Te córki twoim głosem będąc powołane
 Chylą głowę pod iarzmo twym prawom poddane;(b)
 One tu swe uciechy i młodość zawarły,
 One przez cię i siebie samych się zaparły;
 Tyś mieszkanie ziemskiego zbudował nam Raju
 Tys do tego ciemnego zaprowadził kraiu.
 Opuszczone od wszystkich nieszczęsne sieroty,
 Dzielim nędzne ubóstwo i nudne tęsknoty;
 Oddalone na zawfze od oycy, od matki,
 Zamykamy się codzien wte okropne klatki.
 Niebłyszczysz się tu złoto, ani sprzęt bogaty,
 Pobożność i modlitwy to nasze intraty,
 Pod ukryciem ponurym żyjące napoły,
 Nigdy nas promień słońca nie doydzie wesoły;
 Gdybyś ty z nami dzielił dni nasze samotne,
 Więzienie przemieniłbyś to w szczęście istotne,
 I rozegnałbyś cieniów okropnych pomroki,
 Nie takby się pochmurne zdawały obłoki; (c)

(b) *Abailard kłafztor ten dla mnijzek zbudował,
 w którym Heloiza była Xienią.*

(c) *Vites ut arboribus decori est, ut vitibus uva,
 Et gregibus tauri, segetes ut piguibus arvis,
 Tu decus omne nobis,*

Bez ciebie żaden widok choć miły nie sprzyja,
Tylko się rozpacz z smutkiem przed oczy nawia,
Na płacz tych siostr i na ięk co się kniebu wznosi
Pośpiesz do nas kochanku! Heloiza prosi,
Przychodź! mnie tylko słuchaj; ja cię wzywam
jedną;

Bądź czułym, obacz! iakom strókana i biedna;
Choć natura swą krasą cieczy mnie przyjemną,
Nie żądy nie ukoi wszystko to daremno.
Owe drzewa cienište; ten Jawor wyfoki
Co pyłzny swoy wierzchołek wznosi pod obłoki;
Ni strumyki mrukliwe z pośpiechem biegące
Ni pszczołki słodką zdobycz z kwiatow unoszące;
Ni Zefir, co się wdzięcznie do trawki uśmiecha,
A wonność z niey zebrałszy przyjemnie oddycha.
Ten widok, który miły byłby w innym czasie,
Nie mych troskow nie zmniejsza; w tym frogim
tarasie,

Po tych miejscach roskosznych tylko że się snuie
A krok moy nieuważny co napadnie psuie,
Czas nam marnie ubiega; z użaleniem widzę
Jak kwiat naszej młodości schnie na swej łod-
dydze;

Niestety! takie to iest tu miejsce więzienia
Gdzie życie w smutku pędzić trzeba bez ulżenia.

Boże! czemuż nie zsyłał z Nieba twej pomocy!
Czemu niemał spokojnych, ani dni, ni nocy?..

Czemu nie zgasił w sercu mym ten ogień podły,
 Czemu są bezkuteczne me gorące modły?...
 Lecz Niebo nato głuche, i coż się to znaczy?...
 Te prośby z pobożności są czyli z rozpacz?...
 Jakże tego dokazać, aby miłość zgubić?...
 Żyćbym nie mogła, gdybym poprzestała lubić;
 Nim spokojność do serca moiego powróci;
 Nim rozum pożar we mnie miłosny ukróci,
 Wieleż to mąk rodzajów pierwej trzeba znosić!...
 Kochać, ięzczyć, rozpaczać, łzami twarz swą rościć,
 Czuć, czekać, mieć nadzieję, widzieć się i ścisnąć,
 Oddalać się; smucić się, łzy z oczu wyciskać;
 Kryć się przed sobą, nieśmiec o miłości wspo-
 mnienie,
 Wszystko czynić, a niemodz kochanka zapomnieć.
 O! smutne przeznaczenie! O! frogą niewoli!...
 Lecz iakieyże mam lepszey nad tę żądać doli?...
 Jestem oblubienicą Bogu poślubioną?
 Jestem nad inne wszystkie więcey ulubioną?
 Boże! skłoń się na moje wzdychania pokorne!
 Włóż prawa na me chuci twej woli odporne.
 Kiedyś świat miał ukształcić, i jego ozdoby,
 Gdybyś człeka nieśwarzał; ach! lepiej byłoby!...
 Teraz trzeba żebyś mnie zatracił lub ubił,
 Albo też miłość w sercu nieszczęsną zagubił;
 Jakże teraz tę zbrodnią wraz z tobą pogodzić?
 Ach! lepiejby się było mnie na świat nie rodzić.

Nieczuć nigdy miłości; i nieznać więzienia
Twego Abailardzie nie słyżeć imienia.

Siostry miłe! w tym mieyscu wraz zemną zama-
knęte!

Gołębice ięczące! i ofiary święte, ..

Wy! co ięszcze nie znacie! że to martwe cnoty
Co nam wiara czcić każe choć niema ochoty;

Wy! co przez słabość raczey ięścieście gorliwe,
Nie znacie co miłości ognie przenikliwe;

Wy nakoniec! co Bogu poświęciwszy chucie!

Kochacie zezwyczału, ale nie przez czucie,

Nocy dla was spokojne, dzień wam iasny świeci

Wfercach się waszych płomień burzliwy nie nieci,

Więzienie i ofobność nie czynią przykrości,

Ach! iakże Heloiza wam tego zazdrości!...

Miłość ią dręczy zawfze; iuż wzyidzie Jutrżeka,

Już i Słońce zapadnie, miłość ięszcze nęka; (2)

Ledwo co sen łagodny smutne stuli oczy,

A spoczynek mą duszę stroskaną otoczy;

Wnęć miłość stawia we śnie roskofzy serdeczne;

Słodka nocy! .. ieślibym miała ie skuteczne;

Zda się że Abailard, tuż ięst przy mnie zbliśka,

I że mnie słodkim czuciem do siebie przyciśka;

Zkąd

(2) *Aspice aratra iugo referunt suspensa iuveni*
E sol crescentes decedens duplicat umbras,
Me tamen urit amor; quis enim modus amori?
Virg. Ecll.

ami.

y

e,

ieci
ieci,

ęka,
(∂)

e,

a,

a;

uenci
bras,
ori?.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0025558

